Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

11

70

Rok XIV (XXVIII)

NASZYM ZDANIEM

Ewangelizacja

Ewangelizacja — słowo, z którego treścią wielu chrześcijan wiąże nadzieje na ożywienie i odnowienie zwiastowania i życia kościelnego w 2 połowie XX w., z drugiej strony — krytykowane przez innych chrześcijan. Słowo będące dziś przedmiotem sporu. O co jednak naprawdę tutaj chodzi?

Wyznawcy starych Kościołów Reformacji rozumują dość osobliwie, godząc się na ewangelizację wśród kół pietystycznych, wśród chrześcijańskich społecznościowców lub gromadkarzy. W pojęciu przeciętnego chrześcijanina należącego do jakiegoś dobrego, starego zboru ewangelickiego, zwłaszcza z tradycjami, rzecznicy ewangelizacji w Kościele — to trochę osobliwi gorliwcy, lekko lub mocniej skrzywieni psychicznie lub wprost świętoszkowaci dewoci. Wśród rzeczników ewangelizacji spotkać jednak można „normalnych" ludzi — kulturalnych, wykształconych i młodych. O co więc chodzi w kwestii ewangelizacji?

Ewangelizacja (etymologicznie słowo to wywodzi się z greckiego „euangelia") jest, po prostu, proklamowaniem przed ludźmi Dobrej Nowiny o uniwersalnym panowaniu Jezusa Chrystusa. „Ewangelią, którą głosimy jest (sam) Jezus Chrystus... On nas wzywa i jesteśmy Mu posłuszni, On wysyła nas i musimy iść (tam gdzie On chce) (...) Bez Ewangelii świat traci wszelki sens, a z kolei bez odniesienia do świata — Ewangelia przestaje być realna.." Podstawowym celem ewangelizacji jest przyprowadzenie ludzi do Chrystusa jako do ich Pana i Zbawiciela i przez to umożliwienie im udziału w Jego wiecznym życiu. Tak więc, dzisiaj ewangelizacja Kościoła w pierwszym rzędzie jest skierowana do skostniałych członków chrześcijańskich Kościołów, przeciwko sformalizowanemu i zinstytucjonalizowanemu nabożeństwu i strukturze zboru oraz do „nowoczesnych pogan", do naszych braci w Adamie, dla których świat, życie i użycie stały się celem dążeń.

Ewangelizacja, jako forma chrześcijańskiej aktywności, jest najbliżej spokrewniona z misją wewnętrzną, diakonią oraz duszpasterstwem indywidualnym i grupowym. W ostatnich czasach do zespołu zagadnień ewangelizacyjnych doszły jeszcze, najbardziej dziś palące: walka z głodem i chorobami, pomoc w wypadku klęsk żywiołowych oraz walka o pokój i sprawiedliwość społeczną i gospodarczą. Trudno bowiem skutecznie mówić ludziom o uwolnieniu od grzechu w Jezusie Chrystusie oraz o miłości Boga, jeśli są głodni, bezdomni, dyskryminowani. Ewangelizacja łączy więc w sobie w najpiękniejszy sposób element chrześcijańskiego zwiastowania skierowanego do każdego człowieka — „Musicie się na nowo narodzić" — z zaspokojeniem cudzego głodu oraz pomocą bliźniemu w taki sposób, żeby mógł w pełni i wdzięczności realizować już tutaj, na ziemi, swoje dziecięctwo w Jezusie.

W ewangelizacji chodzi o każdego, o teistę i ateistę, o ochrzczonego i nie ochrzczonego. Chodzi o skonfrontowanie każdego człowieka z Bogiem, o włączenie każdego w potężny nurt działania Ducha Bożego. Chodzi o to, żeby każdy przekonać się mógł o własnej niewierze i grzechu, dać się pouczyć Zakonowi i pozwolić się przyciągnąć Bożej Łasce tak, by przez spotkanie ze Zbawicielem doświadczyć mógł odpuszczenia grzechów, cudu nowego narodzenia i dziecięctwa Bożego.

Przykład I. Do Chrystusa przychodzi wykształcony, religijny człowiek. Moralny. Uczciwy. Dobry obywatel. Wierzący w Boga. I słyszy z ust Chrystusa słowa: „Musicie się na nowo narodzić" (Jan 3:7). Sprawdzamy to nieprzyjemne dla naszych uszu „m u s i c i e". W najnowszym przekładzie angielskim mamy: „You m u s t all be born again". Sprawdzamy w nowoczesnym tekście niemieckim i znów to samo: „Ihr m ü s s t, von oben, neu geboren werden".

Ewangelizacja kładzie nacisk właśnie na to „musicie". Słowem tym odnawia podstawową prawdę chrześcijańskiego zwiastowania.

Przykład II. W jednym z krajów tzw. rozwijających się, pastor luterski wprowadził nowy rodzaj nabożeństw dla młodzieży. Każde nabożeństwo było przygotowane przez specjalną grupę zborowników i różne od poprzedniego. Nabożeństwa odbywały się raz w miesiącu, w niedzielę po południu. Wkrótce zaczęło na nie przychodzić ponad 1000 młodych ludzi; niektórzy przyjeżdżali z sąsiednich miast. Po roku, w kościele który przedtem świecił pustkami, pastor musiał organizować nabożeństwa co 2 tygodnie, gdyż uczestnicy nie mogli się pomieścić na jednym nabożeństwie. Ruch wśród młodzieży i ogólne ożywienie całego zboru zaniepokoiło miejscowe autorytety. Przedstawiciel magistratu (hiszp.-braz.: cacique) wezwał pastora na rozmowę i zagroził mu, że jeżeli nie zaniecha pracy ewangelizacyjnej, to będzie ukarany grzywną i skazany na karę więzienia. Urzędnik zażądał tylko jednej rzeczy: musisz powrócić do odprawiania nabożeństw w dawnej formie, czyli do starej, czcigodnej, oficjalnej agendy kościelnej.

Brazylijski kacyk szybciej od wielu zborowników pojął, na czym polega rola ewangelizacji. Ewangelizacja — to ożywienie zboru, dzięki otwarciu się na przepływ mocy Ducha Bożego.

Gdzie przychodzi życie, stare rzeczy i nawyki zinstytucjonalizowanej kościelnej pobożności muszą się skończyć. Nowe wino może być podane tylko w nowym naczyniu. Z szeregów dzisiejszych obrońców starego porządku, jutro powstanie żałobny chór, który stojąc nad groben swojego Kościoła będzie zawodził nieszczęsne „biada".

CO W NUMERZE?

Rozmyślaniem nad tajemnicą życia i śmierci (s. 3) rozpoczynamy ten listopadowy zeszyt. Wszystko więdnie i przemija, ale człowiek wiary wie, że jego przeznaczeniem jest nie śmierć, lecz życie. Dopóki obracamy się w sferze dostępnej naszym zmysłom, możemy żyć tylko nadzieją oraz pamięcią o tych, którzy odeszli — wielu z nich odeszło w sposób tragiczny. Im to poświęcamy miejsce na ss. 8—12, gdzie Czytelnik znajdzie wynik kwerendy, przeprowadzonej przez E. Szulca w biurze poszukiwań PCK (s. 8), oraz uzupełnienie i erratę do opublikowanej przed rokiem (Nr 11/69) listy osób wyznania reformowanego, poległych w czasie wojny (s. 12).

15 listopada br. przypada 300 rocznica śmierci Jana Amosa Komeńskiego, ostatniego biskupa braci czeskich. Jemu jest poświęcony artykuł ks. Jerzego Stahla na s. 7.

W Nairobi, Kenia, doszło do połączenia dwu organizacji wyznaniowych: Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych i Światowej Rady Kongregacjonalnej. Połączone organizacje obradowały na wspólnym Zgromadzeniu Generalnym od 20—30 sierpnia br. Delegat polskiego Kościoła reformowanego, ks. Zdzisław Tranda przedstawia na razie krótkie sprawozdanie (s. 5). Na s. 6 drukujemy odezwę Zgromadzenia, a dalsze materiały opublikujemy w najbliższych numerach Jednoty.

W dziale dla nieteologów obok kolejnego odcinka pt. „Chrzest" zamieszczamy sylwetkę teologa, Herberta Brauna, najwybitniejszego ucznia Rudolfa Bultmanna, pióra Michała Mazura.

Obok, w rubryce „Naszym zdaniem", poruszamy zagadnienie **ewangelizacji.** Jest to pierwsza jaskółka, zapowiadająca jeden z głównych tematów Jednoty na rok przyszły. Sądzimy, że jest to temat, który wymaga i dyskusji, i działania.

NASZA OKŁADKA:

William P. Thompson — nowy prezydent Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych (Prezbiteriańskich i Kongregacjonalnych), wybrany przez Generalne Zgromadzenie w Nairobi, Kenia.

KS. JERZY STAHL

Opadł kwiat...

„Wszelkie ciało jest jak trawa, a wszelka chwała jego jak kwiat trawy. Uschła trawa, i kwiat opadł, ale Słowo Pana trwa na wieki".
(I Ptr. 1:24—25)

Nastrój listopadowego dnia: uschła trawa, kwiat opadł, opadły liście z drzew. W taki dzień, który poświęcamy pamięci zmarłych, zastanawiamy się, czy śmierć jest kresem, czy z nią wszystko się kończy. Słowa apostoła Piotra cytowane są za Izajaszem. I tam znajdujemy odpowiedź na jedno z nurtujących nas pytań, gdy stajemy bezradni wobec majestatu śmierci — dlaczego? Odpowiedź jest pozornie prosta: tak chce Bóg, taka jest Jego wola — „trawa usycha, więdnie kwiat, gdy na nie wiatr Jahwe powieje". Jakże jednak trudno w takich momentach, w pełnej uczciwości postawie, wyrzec słowa: „Twoja, a nie moja wola...", i jakże zazdrościmy tym ludziom, którzy nie z rezygnacją, lecz z pokorą i ufnością potrafią przyjmować wszystko, co ich spotyka.

Nasze życie zamknięte jest w dwóch tajemnicach, z którymi ciągle mamy do czynienia, a których nie możemy i nie potrafimy zgłębić — w życiu i śmierci. W ich obliczu stajemy bezradni, w konfrontacji z nimi dostrzegamy dopiero własną bezsilność. Wspaniałym zjawiskiem jest rodzące się życie, wzrost i rozwój nowego człowieka, ale nie umiemy tej tajemnicy zgłębić, nie możemy życia stworzyć. Bezradni też stajemy wobec śmierci. Chlubiąc się naszą wielkością, potęgą myśli, możliwością wiedzy, nie potrafimy — gdy nadchodzi nieuchronnie moment ostatni — przeszkodzić w wypełnieniu jej dzieła.

Ale i największe tajemnice powszednieją, gdy się na nie ciągle patrzy. Co chwila rodzi się człowiek; co chwila człowiek umiera. Z każdej gazety, z każdego dziennika radiowego czy telewizyjnego dowiadujemy się o śmierci: ginie człowiek, dziesiątki, giną setki ludzi. Często te wiadomości do nas nie docierają — przecież nie nas dotyczą. Bezmyślnie przeglądamy nekrologi w dziennikach, czasem interesując się tylko, czy ktoś ze znajomych nie umarł. Zdawałoby się, że śmierć nam spowszedniała. Odczuwamy dopiero wstrząs, gdy wyrywa ona kogoś z bliskiego nam grona lub zagraża nam. Przeżywamy wówczas ból, lęk i zgrozę. Więc jednak śmierć nam nie spowszedniała i zawsze będziemy odczuwać ją jako coś nienaturalnego, coś, przed czym trzeba się bronić, co trzeba odwlec, oddalić chociaż na dzień, godzinę... Mimo woli zadajemy sobie pytanie, czy to już wszystko? Czy śmierć jest kresem?

Nie! To na pewno nie kres! Uschła wprawdzie trawa, „ale Słowo Pana trwa na wieki". To Słowo do nas mówi: „Ja żyję i wy żyć będziecie". „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie". Jakże wspaniałe Słowo! Ile w nim nadziei i pociechy. I chociaż ciśnie się pytanie, jak jest TAM, gdzie nastaje kres ludzkiej wiedzy i kres objawień, to odpowiedź na to pytanie w zasadzie nie ma dla nas większego znaczenia. Bo chociaż śmierć wytwarza luki w naszym otoczeniu, mamy pociechę, że jest Ten, który ją zwycięża, który niesie pomoc i łaskę, który goi rany, i wreszcie — daje nowe życie. Stając w obliczu śmierci nie trwóżmy się i nie smućmy. My wiemy, że śmierć już jest zwyciężona.

„Uschła trawa i kwiat opadł, ale Słowo Pana trwa na wieki". Śmierć jest koniecznością, jest karą za grzech. I każdy człowiek jako grzesznik musi się jej poddać. Jednak wieczne Słowo daje nam w Jezusie nadzieję. Dlatego wyznanie wiary kończy się radosnym akcentem: wierzę w żywot wieczny. Kto wierzy — z ufnością patrzy na śmierć, kto wierzy — w Jezusie ma odpuszczenie grzechów, śmierć już nie ma władzy nad człowiekiem, nie jest już kresem, lecz przejściem do nowego życia. Zwycięzca śmierci, Jezus Chrystus, przez swe zmartwychwstanie zapewnia nam nasze zmartwychwstanie. W wierze najlepiej widzimy samolubstwo i egoizm naszego smutku. Jeśli Bóg odwołał ze świata bliskiego nam człowieka, nie możemy sprzeciwiać się Jego woli. Wiara daje nam nadzieję, że odszedł on do wiecznej Ojczyzny.

Opadają ostatnie liście z drzew. Wspominamy bliskich, którzy od nas odeszli, często w tragicznych okolicznościach. Zastanawiamy się nad swoim życiem, tak znikomym, jak zamierająca jesienią przyroda. Trawa usycha, ludzie przemijają, ale Bóg i Jego Słowo są wieczne. Słowo Boże jest trwałe, zawsze nowe, zawsze aktualne. Nie zwalczyły go rzesze prześladowców, oparło się mijającym wiekom. Jak długo człowiek będzie żył na ziemi, jak długo pytać będzie o cel istnienia, jak długo trwać będą jego walki na ziemi i rozterki, nadzieje i rozpacze, tak długo Biblia będzie dlań niezastąpioną, najpotrzebniejszą księgą. To wieczne Słowo Boga, w niej zawarte, daje odpowiedź na wątpliwości, napełnia ufnością i nadzieją. Radosna wieść o Synu Bożym, Jego śmierci i zmartwychwstaniu daje nam nadzieję na nowe życie i pokój Boży. Wszakże ten pokój nie uwalnia nas od przykrości i cierpień, które są naszym udziałem w życiu na tym świecie. Nie uwalnia też od tęsknoty za bliskimi, którzy odeszli. Ale czyni rzecz wspaniałą: przemienia buntownika, który gotów swemu Bogu bluźnić, gdyż nie umie znaleźć odpowiedzi na pytanie „dlaczego?" — w

dziecko, które zna wolę swego Ojca. W Słowie odnajdujemy pociechę. Dzięki niemu spokojnie możemy oczekiwać na wypełnienie Bożej obietnicy współdziedzictwa w Królestwie, w którym nie ma ani grzechu, ani smutku, ani śmierci. Zyskujemy obietnicę życia wiecznego od Tego, który jest zmartwychwstaniem i żywotem.

Listopadowy dzień nastraja do przemyśleń nad życiem i śmiercią, nad znikomością ludzkiej egzystencji, nad przemijaniem. Wspominając tych, którzy odeszli, odsuwamy od siebie częstokroć myśl o własnej śmierci. Z jednej strony jest to objaw pozytywny. Ciągła myśl o końcu ziemskiego życia paraliżuje w nas bowiem zdolność do działania, do służby bliźnim, która jest naszym powołaniem. Z drugiej strony grozi to niebezpieczeństwem: nie myśląc o śmierci, zapominamy o wszystkim, co się z nią wiąże, o odpowiedzialności za nasze życie przed Bogiem, o sądzie i nowym życiu, zapominamy wreszcie o Słowie Bożym, które nam to zwiastuje. Nowe życie poprzedzi ponowne przyjście Jezusa Chrystusa. W oczekiwaniu na tę chwilę żyli pierwsi chrześcijanie. Nadzieja dodawała im sił, pomagała w cierpieniach i prześladowaniach. Odżywała ona wielokrotnie w ciągu wieków. Ta nadzieja jest i naszym udziałem. Śmierć nie jest kresem! Dla wierzących istnieje inna rzeczywistość, o której mówi apostoł Paweł: „nasza ojczyzna jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa". Ufamy, że w tej Ojczyźnie są ci, którzy nas opuścili. Tam możemy znaleźć się i my. Sprawić to może nasza wiara. Dzięki niej nie będziemy musieli odsuwać z naszych myśli spraw ostatecznych. Nie będą nas bowiem już więcej przerażały. Ujrzymy życie tam, gdzie dotychczas widzieliśmy tylko śmierć i cieszyć się będziemy tą wspaniałą obietnicą Zbawiciela: „Ja żyję i wy żyć będziecie".

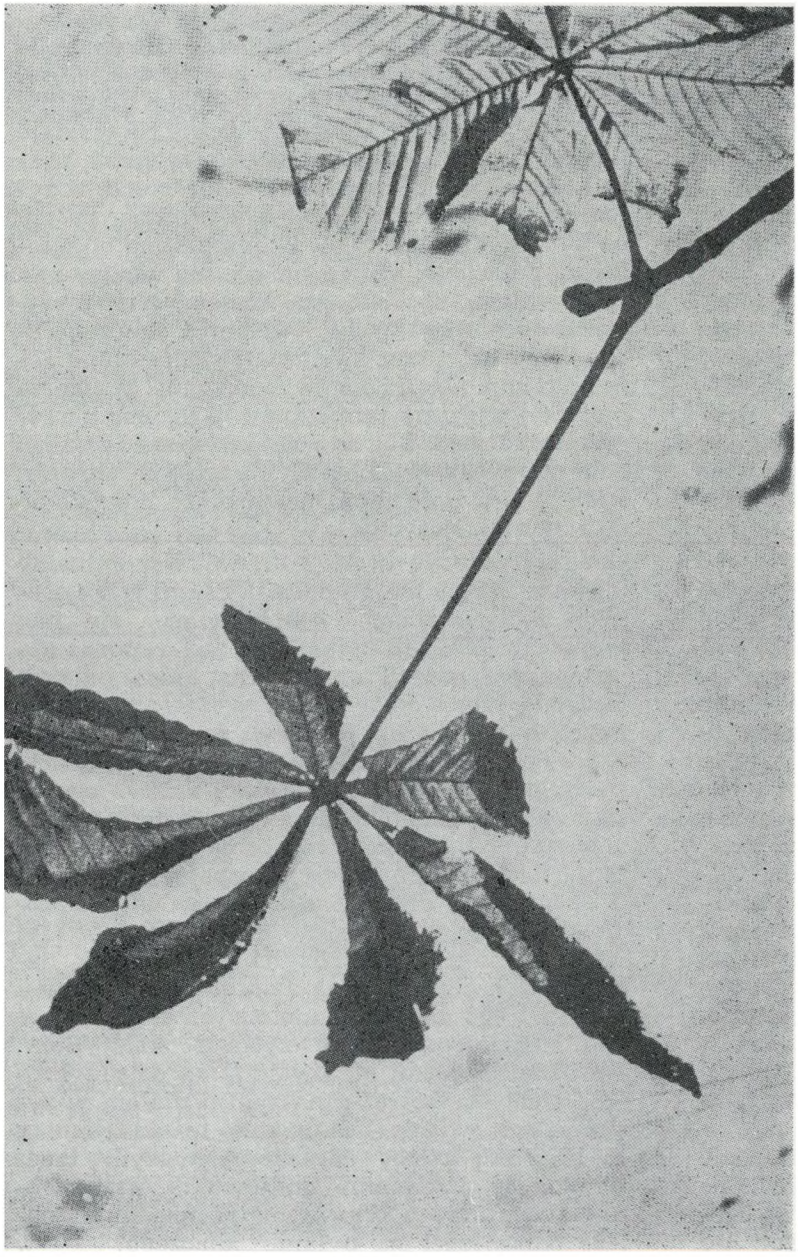

W listopadowy dzień

Stopniowo więdną
i cicho opadają liście z drzew.
Tak samo w przeszłość bezpowrotną
odchodzą nasze dni.

Za nami tyle różnych przeżyć —
jasnych, radosnych, szczęśliwych,
ale i mrocznych, smutnych, gorzkich.

Przed nami coraz bliżej
TEN DZIEŃ.
Dzień ostateczny,
dzień pożegnania ze wszystkim,
co tutaj cieszyło i smuciło.

...I stajemy przed Tobą, Ojcze,
w jednym szeregu z tylu innymi,
którzy nas poprzedzili
w drodze do Wieczności.
Ty wiesz, że z pustymi rękami
przychodzimy do Ciebie.
Jedyne, co przynosimy, to skutki
przetwarzającej mocy Twego Ducha,
który pobudził w nas wiarę w Słowo.
Jeśli więc zrobiliśmy coś dobrego,
to nie my, lecz łaska Twoja.
Jeśli umieliśmy kochać,
to nie my, lecz łaska Twoja.
A jednak zaliczasz to na nasze dobro.

Panie Boże,
przyjmij naszą serdeczną wdzięczność
za to, że dałeś nam łaskę
ucieleśnionego w Jezusie Słowa
nadziei, pokoju i miłości.

Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje?
Niech będą dzięki Tobie, Boże,
który nam dajesz zwycięstwo
przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

KS. ZDZISŁAW TRANDA

Generalne Zgromadzenie Światowego Związku Kościołów Reformowanych

W dniach od 20 do 30 sierpnia br. odbyło się w Nairobi (Kenia) Generalne Zgromadzenie Związku Kościołów Reformowanych oraz Międzynarodowej Rady Kongregacjonalnej. Podczas Zgromadzenia, w którym wzięło udział 367 delegatów ze 105 Kościołów reformowanych i prezbiteriańskich oraz z 15 Kościołów kongregacjonalnych, nastąpiło połączenie obu organizacji w Światowy Związek Kościołów Reformowanych (prezbiteriańskich i kongregacjonalnych). Delegaci zebrali się rankiem dnia 20 sierpnia w auli uniwersytetu, gdzie odbyły się krótkie narady obu związków wyznaniowych. Tam podjęto jednomyślne uchwały o połączeniu, a następnie — od aktu połączenia i przyjęcia nowego, wspólnego statutu — rozpoczęto wspólne obrady. Dotychczasowi prezydenci obu organizacji — Ashby Bladen (MRK) i Wilhelm Niesel (Alians) — wygłosili krótkie przemówienia, w których podkreślili znaczenie dokonanego połączenia oraz jedności Kościoła w ogóle.

Po tych wstępnych aktach wspólnego zgromadzenia, delegaci przeszli w pochodzie do miejscowego kościoła prezbiteriańskiego na uroczyste nabożeństwo, podczas którego kazanie wygłosił generalny sekretarz Światowej Rady Kościołów — E. C. Blake.

Temat Zgromadzenia brzmiał: „Bóg daje pojednanie i wolność". Świetny wykład na ten temat wygłosił prof. Jürgen Moltmann (NRF). Wykłady biblijne, powiązane ściśle z zasadniczym tematem, prowadził prof. Edward Schweizer (Szwajcaria), a delegaci pracowali w czterech sekcjach nad tematami: „Pojednanie i stworzenie", „Pojednanie i człowiek", „Pojednanie i społeczeństwo" oraz „Pojednanie i Kościół".

Delegaci wysłuchali sprawozdań, złożonych przez dotychczasowych sekretarzy generalnych obu związków: Marcela Pradervanda oraz Freda Kaana.

Zgromadzenie powołało nowy Komitet Wykonawczy Związku. Prezydentem został po raz pierwszy w dziejach Związku laik, William P. Thompson, ze Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w Stanach Zjednoczonych, a wiceprezydentami: ks. John Huxtable z Kongregacjonalnego Kościoła Anglii i Walii, ks. Wiktor Rakotoarimanana z Madagaskaru oraz pani Shanti R. Solomon z Indii. Przewodniczącym Oddziału Teologicznego wybrano prof. Jana Lochmana z Czechosłowacji, a przewodniczącym Oddziału Współpracy i Świadectwa — ks. Raymonda V. Kearns z USA. Wreszcie członkami Komitetu Wykonawczego zostali: dr J. L. Ch. Abineno (Indonezja), pani Regina Addo (Ghana), bp Tibor Bartha (Węgry), ks. Józef H. Evans (USA), ks. Daily R. Franca (Brazylia), ks. Karol Halaski (NRF), pani C. N. van Heemstra (Holandia), Piotr Khanbabaian (Iran), ks. dr Ernest E. Long (Kanada), ks. R. Stuart Louden (Szkocja), pani Wesley Mattonen (USA), ks. J. Mwape (Zambia), ks. Karol Pittet (Szwajcaria), pani Margaret Taylor (Nowa Zelandia) oraz bp Emerich Varga (Czechosłowacja).

Zgromadzenie zakończyło się w niedzielę, 30 sierpnia, nabożeństwem, podczas którego kazanie wygłosił nowo wybrany prezydent Związku — W. Thompson.

Do problematyki Generalnego Zgromadzenia powrócimy w następnym artykule, obecnie w tym krótkim sprawozdaniu chcę jednak dokonać zwięzłej oceny. Do pozytywów należy nie tylko i nie jedynie braterska atmosfera obrad (mimo spięć podczas dyskusji na temat rasizmu), ale przede wszystkim to, że podnoszono w sposób zdecydowany różne współczesne problemy społeczne, które ciągle czekają na rozwiązanie: rasizm, niesprawiedliwość społeczna, głód, niedożywienie, wojny. Szczególne znaczenie, właśnie z tego względu, odegrało miejsce Zgromadzenia — wschodnia Afryka. Dla mnie osobiście dużym przeżyciem był bardzo aktywny udział w pracach i dyskusjach Zgromadzenia naszych braci z tzw. „Trzeciego Świata".

Zastrzeżenia natomiast budziły: mierne, krótkie i niewiele mówiące sprawozdanie generalnego sekretarza Związku Kościołów Reformowanych, sposób dokonywania wyboru kierownictwa Związku (co prawda klucz, polegający na tym, że każda część świata musi być reprezentowana w Komitecie Wykonawczym, zapewnia sprawiedliwy pod tym względem podział stanowisk, ale nie gwarantuje tego, że powołani zostaną ludzie, których najchętniej widziałoby się na czele Związku) oraz praca II sekcji („Pojednanie i człowiek") — mało konkretna, teoretyczna raczej, odbiegająca od potrzeb i zainteresowań współczesnych.

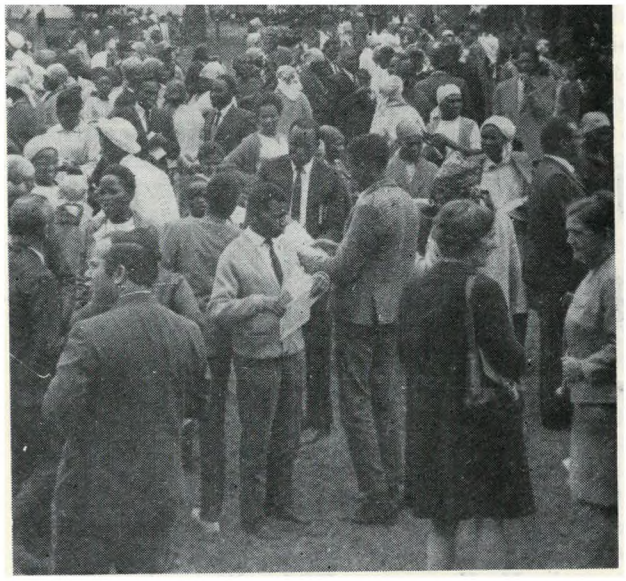

Przed kościołem Torch w Kikuyu podczas obrad Aliansu

Odezwa Zgromadzenia do Kościołów członkowskich

Odezwę naszą adresujemy do lokalnych zborów, których przedstawicielami byliśmy na tym Zgromadzeniu Zjednoczeniowym Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych i Międzynarodowej Rady Kongregacjonalnej. Pełne sprawozdanie z naszych obrad już wkrótce przekaże wam treść naszej pracy. Specjalnie polecamy wam sprawozdania sekcyjne, które z pewnością uważnie przestudiujecie. Tymczasem ślemy wam tę odezwę, traktującą o głównym temacie naszego zgromadzenia, mianowicie: „Bóg daje pojednanie i wolność".

Nasza odezwa do was brzmi: „Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im upadków ich i powierzył nam słowo pojednania". Wdzięczni jesteśmy Bogu za rzeczywistość nowej społeczności, którą stworzył między sobą i stworzeniem oraz między ludźmi, dając im, w różnych czasach i kulturach, swobodę radosnego udziału w tej rzeczywistości.

W związku z tym właśnie dziękujemy Bogu za zjednoczenie nas, prezbiterian i kongregacjonalistów, i umocnienie naszego reformowanego dziedzictwa. Modlimy się do Boga, aby nie pozwolił nam po tym zjednoczeniu spocząć na laurach, lecz by posłużył się nami — a mamy nadzieję, że w ten sposób posłuży się również innymi związkami wyznaniowymi — nie do hamowania, lecz do szybszego osiągnięcia szerszej jedności, jakiej wymaga od chrześcijan.

Pojednanie, które jest darem Boga, nie polega na współżyciu ludzi ze sobą w wyniku łagodzenia, sentymentalizmu czy sprytnego manipulowania ludźmi tak, aby podporządkowali się naszemu programowi. Pojednanie polega na odnowieniu życia przy pomocy Bożego Słowa o sądzie i odpuszczeniu. Jest to drogo okupiony, radosny proces przemiany, zwrotu w życiu osobistym i społecznym, w toku którego Bóg nas wyzwala i daje możliwość marszu naprzód w zaufaniu, że zgodnie ze swą obietnicą uczyni z nas skuteczne narzędzie swojej woli. Bóg nie ogranicza pojednania jedynie do swego Kościoła, jednak ci, którzy przyjmują do serca Jego obietnice, zyskują nieocenioną wolność. Dzięki tej wolności zaczynamy rozróżniać fałszywych mesjaszów i zmartwychwstałego Chrystusa, który, przez działanie w tym świecie swego Słowa i Ducha, prowadzi nową ludzkość do dojrzałości.

Spotkanie w Afryce odświeżyło i niepokojąco pogłębiło w nas świadomość, że burzliwe są drogi, po których Bóg prowadzi ludzi do pojednania i wyzwolenia. Spontaniczność i radość podczas wspólnej modlitwy w historycznym kościele Torch w Kikuyu, wzruszenie wywołane udziałem w dziele Bożym — żywo uświadomiły nam, jak wielu z nas wprost chorobliwie przyzwyczaiło się traktować grzech bardziej serio niż przetwarzającą moc zmartwychwstałego Chrystusa.

Wspaniałość i różnorodność jednającej miłości Boga ostro uwypukliła nasze uparte sprzeciwianie się Bożym zamiarom wobec wszystkich ludzi. Staraliśmy się w sposób profetyczny wypowiadać się na temat określonych niesprawiedliwości, nie popadając jednocześnie w samousprawiedliwienie. Staraliśmy się nie unikać najbardziej dramatycznych przykładów upartej niesprawiedliwości, nie zapominając o właściwej nam i powszechnej tendencji do tłumaczenia naszych własnych form rasizmu. Staraliśmy się strzec przed przypisywaniem tylko kilku narodom dążenia do nadużywania ekonomicznej i politycznej ekspansji.

Pomimo to poczuliśmy się zmuszeni specjalnie zająć się opłakaną sytuacją naszych braci, którzy ciągle są wyzyskiwani w południowej Afryce, Ameryce i gdzie indziej; zostaliśmy wciągnięci do udziału w dążeniach tych, którzy w wolności chcą osiągnąć nową tożsamość. Polityka segregacji, gdziekolwiek dochodzi do głosu, jest zaprzeczeniem Bożej sprawiedliwości. Doktryny, które mają usprawiedliwić takie praktyki są dążeniami bałwochwalczymi, groteskowym zniekształceniem i Ewangelii, i nauki reformatorów, do których tradycji ośmielamy się przyznawać. W naszej światowej społeczności musimy utrzymywać związki z chrześcijanami, którzy przemawiają do nas przez bogatą różnorodność walki, i z głosami, jakie dochodzą z krajów, gdzie panują rozmaite ideologie.

Ciągle nie porzuciliśmy nadziei, że nasze wzajemne napomnienia zostaną przez Boga wykorzystane do usunięcia z Jego ludu rasizmu, tak obcego jednającej i wyzwalającej społeczności wiary.

W jaki sposób możemy wyrazić nasze doświadczenie Bożych pojednawczych zamiarów, nie podważając przypisywanych Kościołowi praw? W jaki sposób możemy uczyć się radować, że jesteśmy razem jako chrześcijanie i nie zamieniać misji na wygodnictwo? W jaki sposób możemy wyjść poza ramy słów i sentymentów, i przyjąć skuteczną strategię, aby żyć w zgodzie i wolności?

Nie możemy.

Możemy tylko ponownie oddać się Bogu i błagać Go, bo u Niego wszystko jest możliwe. Polegając na Bożych obietnicach, mamy do Niego zaufanie, że nie zostawi nas samych z naszymi pomysłami, lecz poruszy nas i skieruje na drogi, których jeszcze nie dostrzegamy, i wyposaży nas do służby pojednania i wyzwolenia w Jego świecie.

KS. JERZY STAHL

Jan Amos Komeński

w 300 rocznicę śmierci

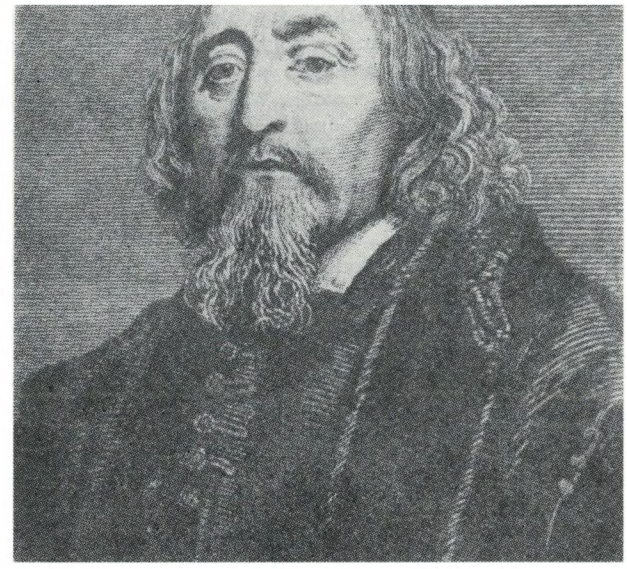

350 lat temu, 8.XI.1620 roku, w bitwie z wojskami cesarskimi pod Białą Górą poniosła klęskę 24-tysięczna armia protestancka. Od tej chwili rozpoczął się okres prześladowań innowierców na terenie Czech, przypieczętowany edyktem cesarza Ferdynanda II Habsburga (31.VII.1627). Na mocy edyktu wszyscy niekatolicy, którzy nie zechcieliby — pod groźbą lub namową — wrócić na łono Kościoła katolickiego, zostają wydaleni z królestwa czeskiego. W styczniu 1628 roku, na czele grupy wychodźców czeskich, przybywa do Leszna Jan Amos Komeński. Kim był ten ostatni biskup Jednoty braci czeskich, o którym powszechnie wie się na ogół tylko tyle, że był wielkim pedagogiem, że przez długie lata prowadził gimnazjum w Lesznie i że wsławił się negatywną rolą w czasach szwedzkiego „potopu"?

Jan Amos Komeński urodził się 28.III.1592 r. w Niwnicach na Morawach. Z domu rodzinnego wyniósł powagę i głębię religijną braci czeskich. W latach 1611 — 1614 studiuje na uniwersytecie w Herbornie i Heidelbergu. W Herbornie styka się z ideą chiliazmu, której będzie zwolennikiem przez całe życie, a w Heidelbergu poznaje rodzące się idee pokoju religijnego między wyznaniami protestanckimi. Te dążności ireniczne staną się jednym z celów jego życia. Studia, gdzie kładziono nacisk na znajomość nauk przyrodniczych, na uwzględnianie pierwiastków narodowych w kulturze, na konieczność prób encyklopedycznego ujmowania dorobku myśli ludzkiej — pogłębia następnie lekturą dzieł najwybitniejszych ludzi tamtych czasów. Po powrocie do kraju ojczystego, kieruje szkołą w Przerowie. Ordynowany na synodzie w Żerawicach, w 1618 r. zostaje pastorem i kierownikiem szkoły w Fulneku na Morawach. Wojna 30-letnia zmusza go do opuszczenia spalonego Fulneka. Wędrując po Morawach sporządza mapę tych terenów, należącą do mistrzowskich dzieł kartograficznych, a w zamęcie i niepokoju wojny tłumaczy psalmy i pisze traktaty o poddaniu się woli Boga, o najwyższym dobru, jakim jest dziecinna wiara.

Prześladowania braci czeskich narastają. W 1624 r. urzędujący jeszcze duchowni zostają pozbawieni urzędów. Komeński, jak wielu innych, ukrywa się, a w 1628 r. znajduje w Lesznie schronienie i opiekę starosty bełskiego Rafała Leszczyńskiego. Pod wpływem licznych wówczas przepowiedni chiliastycznych, zapowiadających tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi i upadek monarchów, Komeński z wielką energią zabiera się do pracy nad wyrwaniem swego narodu z „labiryntu świata" i przygotowaniem go do nowej epoki, która ma nastąpić.

W Lesznie pełni obowiązki nauczyciela i zastępcy rektora[1] w słynnym gimnazjum braci czeskich.

Jedną z pierwszych prac Komeńskiego jest czeska *Dydaktyka*, w której daje postępowy i śmiały projekt organizacji szkolnictwa. Ludzie żyją w stanie spowodowanym grzechem pierworodnym; dlatego konieczna jest akcja oświatowa i wychowawcza, mająca naprawić człowieka i stosunki międzyludzkie. Stąd konieczność powszechnej oświaty, którą objęci będą wszyscy, bez względu na stan, płeć i posiadany majątek. To z kolei wymaga dokonania zasadniczej zmiany ustroju szkolnego i przebudowy systemu nauczania.

W 1631 r. wybucha w Lesznie zaraza. Komeński, kończący *Dydaktykę*, pisze *Krótką wiadomość o zarazie*, gdzie rozprawia się ze stanowiskiem społeczeństwa względem chorych. Zgodnie z wówczas panującymi zwyczajami, chorych wyganiano z miasta. Przeciwstawiają się temu bracia czescy; niosąc ofiarną pomoc narażają się na konflikt z ogółem mieszkańców. Komeński zajmuje racjonalistyczne i pełne ofiarnego humanizmu stanowisko, broni wyznawanej i praktykowanej przez braci czynnej miłości bliźniego. Nie uważa zarazy za dopust Boży, który przezwyciężyć można za pomocą modłów. Zarazie trzeba zapobiegać stosując nowoczesne środki — zwiększać higienę i opiekę lekarską.

W r. 1632 zaczynają się rozwiewać nadzieje wygnańców na szybki powrót do ojczyzny. Komeński pisze szereg rozpraw teologicznych w celu podtrzymania na duchu współwyznawców, uchronienia ich przed wynarodowieniem i zachowania poczucia odrębności religijnej.

Starając się podnieść poziom nauczania w gimnazjum leszczyńskim, Komeński przygotowuje szereg podręczników: do nauczania religii, gramatykę łacińską i podręcznik do nauczania łaciny *(Janua linguarum reserata)*. Ten ostatni, pochodzący z 1631 r., już w roku następnym ukazał się w Londynie z tekstem łacińskim, angielskim i francuskim. Wspomnieć tu trzeba, że Komeński długo nie mógł się pogodzić z myślą, że jego dzieła przygotowywane dla Czechów, miałyby służyć młodzieży w Polsce. Ustąpił dopiero po zażartych dysputach, gdzie głównym argumentem było, że powinien traktować Polskę jako drugą ojczyznę[2].

Janua rozsławiła jej autora w całej Europie. Komeń-

ski krytykuje w niej szkołę feudalną, odrzuca wiedzę filologiczno-gramatyczną szkoły humanistycznej i na je miejsce wprowadza naukę o świecie, o człowieku, o życiu społecznym, o cnotach. Wielką pomocą w pracy Komeńskiego stała się drukarnia oddana do dyspozycji gimnazjum, która rozpoczęła pracę w 1631 r., służąc szkole i braciom czeskim. Wydawali tu także swoje utwory liczni pisarze polscy, jak choćby Opaliński czy Twardowski, unikający drukarni jezuickich. Pragnąc przyswoić młodzieży wiedzę o świecie, Komeński pisze w tym czasie podręczniki fizyki (jeden z najwcześniejszych!). Przyznając, że źródłem wiedzy są zmysły i rozum, dodawał jednocześnie, iż muszą być one poparte przez objawienie. Jedyną słuszną podstawą każdej filozofii natury są zasady zawarte w Biblii. Pracował również nad podręcznikiem astronomii, którą chciał oczyścić z przestarzałych twierdzeń i hipotez. Ale mimo znajomości prac wybitnych uczonych: Bruno, Galileusza, Keplera — chciał ją również uwolnić od „nienaturalnej teorii Kopernika o ruchu Ziemi".

W 1633 r. ukazuje się pierwsze w literaturze światowej dzieło o wychowaniu przedszkolnym, pióra A. Komeńskiego. W projekcie prac, przedłożonym Rafałowi Leszczyńskiemu, znajdujemy szereg podręczników, *Wielką Dydaktykę* w wersji łacińskiej (ukazała się w Amsterdamie w 1657 r.) i wreszcie „pansofię". Ta ostatnia — wielka synteza wiedzy — miała zapewnić powszechny pokój, dobrobyt i wolność oraz naprawić „wszystkie rzeczy ludzkie". Koncepcję tego dzieła przedstawił Komeński w wielu apelach skierowanych do wybitnych osobistości. Natomiast szczegółowe opracowania znane są tylko w małych fragmentach. Pansofia miała być żywym obrazem wszechświata. Poglądy uczonych miały być przedstawione w niej obiektywnie, niezależnie od tego, do jakiego wyznania uczony należał. Takie stanowisko, w okresie wzrastającego fanatyzmu religijnego, przynosi Komeńskiemu chlubę. Bynajmniej nie oznacza to indyferentyzmu religijnego autora. Komeński wyraźnie domagał się, by pansofia zmierzała do głębszego poznania Boga, a cała filozofia i nauka podporządkowana była teologii. Zaznaczał jednak, że samo poznanie Boga nie wystarcza — wiedza ludzka, aby była użyteczna, musi się opierać na znajomości trzech podstaw: Boga, natury i wynalazków ludzkich.

W tym okresie Komeński zbliża się do kultury polskiej; staje się wielbicielem naszej XVI-wiecznej literatury. Utwory Kochanowskiego i Reja tłumaczy na język czeski, apeluje o rozwój języka polskiego. Okazuje też coraz większe przywiązanie do Polski, nazywając ją swoją drugą ojczyzną. Już po opuszczeniu naszego kraju, doprowadza do wydania w Amsterdamie (1660) Biblii Gdańskiej. Na gruncie wyznaniowym jest rzecznikiem irenizmu i całkowitego połączenia braci czeskich z polskim Kościołem reformowanym, do czego jak wiemy, doszło w 1634 r. na synodzie we Włodawie.

W tym czasie pracuje nad pansofią i *Wielką dydaktyką*, przygotowując ją do druku w Londynie. Była to pierwsza próba naukowego ujęcia procesu nauczania. Postulował tu Komeński reorganizację nauczania

---

EUGENIUSZ SZULC

Wyniki kwerendy przeprowadzonej w biurze poszukiwań osób przy Zarządzie Głównym PCK

Już po oddaniu do druku dwóch prac przeznaczonych do zbiorowej monografii poświęconej martyrologii polskich protestantów w okresie minionej wojny[1], przeprowadziłem kwerendę w kartotece biura poszukiwań przy Zarządzie Głównym Polskiego Czerwonego Krzyża. Plonem poszukiwań było uzyskanie dodatkowych danych personalnych odnośnie do 56 osób, objętych powyższymi opracowaniami. Ponieważ ze względów technicznych niemożliwe było uzupełnienie prac już oddanych do druku, uważam za celowe opublikowanie uzyskanych z kartoteki PCK danych; mam przy tym nadzieję, iż Czytelnik potraktuje niniejszą publikację jako niezbędne uzupełnienie obu mych poprzednich opracowań.

Dane PCK podaję zgodnie z ich oryginalną formą, tzn. nie uzupełniam ich wiadomościami pochodzącymi z innych źródeł, jak również nie zmieniam ich treści nawet wówczas, gdy zawierają informacje odmienne od materiałów już opublikowanych. Ostatecznie opierają się one na dokumentach biurowych byłych obozów zagłady, stąd bliższe są prawdy niż relacje rodzinne.

O czym informują uzyskane materiały? W pierwszym rzędzie podają często dokładne daty nadejścia i odejścia transportów z więźniami; ważną informacją są numery obozowe więźniów, daty urodzenia oraz śmierci. W kilku wypadkach pozwalają one odtworzyć, nieznane nawet najbliższym, etapy ostatniej drogi krzyżowej więźnia, przerzucanego z jednego obozu do innego. Podanie dokładnych dat aresztowania pozwoliło stwierdzić, iż nazwiska przynajmniej 6 osób, umieszczone w pracy na temat ofiar minionej wojny, powinny w istocie znaleźć się w pracy następnej, poświęconej uczestnikom i ofiarom Powstania 1944. Są to mianowicie: L. BIBRYCH, C. FOSKATO, K. HAZE, L. MELLER, R. PAWŁOWSKI, Z. PESZKE.

Ponieważ w materiałach kartoteki PCK nigdzie nie podano wyznania więźniów, wobec tego niechaj Czytelnika nie dziwi występowanie w niniejszej publikacji wyłącznie takich osób, których ewangelickie wyznanie było mi już poprzednio znane, i które objęte są mymi dwoma poprzednimi opracowaniami.

BALZAM Leopold, ur. w Warszawie 15 XI 1889 r. Przebywał w Gusen lub Quarz (filia obozu w Mauthausen) mając numer obozowy 94634. Zginął tam 11 X 1944 r.

BIBRYCH Stefan, ur. w Warszawie 8 II 1907 r. Dnia 4 IX 1944 przybył transportem z Warszawy do Oświęcimia, gdzie otrzymał numer obozowy 193385; stąd przesłany do obozu w Gusen lub Quarz otrzymał numer obozowy 100721. Zmarł w tymże obozie 12 XI 1944 r.

BURSCHE Alfred, ur. 16 XI 1883 r. Zginął w oboz. konc. Gusen 15 I 1942 r.

BURSCHE Edmund, ur. 17 VII 1881 r. Zginął w Mauthausen 25 VII 1940 r.

BURSCHE Teodor, ur. w Zgierzu 31 V 1893 r. Wywieziony z Warszawy 16 X 1939 r. Dn. 9 I 1944 r. przybył do oboz. konc. Mauthausen-Gusen, gdzie otrzymał numer obozowy 43009.

DAAB Jerzy Stanisław, ur. w Warszawie 10 II 1922 r. Zginął w oboz. konc. w Mauthausen 22 V 1945 r.

ELSNER Eugeniusz ur. w Warszawie 26 XI 1913 r. Zginął w ob. konc. Mauthausen 7 IV 1945 r

FOSKATO Czesław, ur. w Łomży 22 XII 1895 r. Syn Eliasza i Anny. Ślusarz. Dn. 13 VIII 1944 r. przybył do ob. konc. Buchenwald, gdzie otrzymał numer oboz. 71851 — polityczny. Stąd przesłany 8 X tego roku do oddziału Dora, zginął tam 11 X 1944 r.

według systemu klasowo-lekcyjnego, co pozwoliłoby osiągnąć pełną skuteczność nauczania powszechnego. Kładł nacisk na znaczenie metody poglądowej, żądał równouprawnienia kobiety z mężczyzną w dziedzinie oświaty podkreślając, że umysł kobiety nie tylko nie ustępuje męskiemu, ale często go przewyższa. Przeżywając jednak głęboko krytyczne uwagi przyjaciół-recenzentów, na szereg lat zrezygnował z wydania tego dzieła.

Rozczarowany nowym protektorem, synem zmarłego w 1636 r. Rafała Leszczyńskiego, zabiegać zaczyna o uzyskanie poza granicami Polski stałych subwencji dla braci czeskich przebywających na wygnaniu. W połowie 1641 r., uzyskawszy zezwolenie starszyzny Jednoty, wyjeżdża do Anglii. W Londynie jego chiliastyczne przekonania przybierają formę zwartego systemu. Obserwując stosunki angielskie dochodzi on do przekonania, że rozpoczyna się nowa epoka ludzkości, zbliża się okres, gdy Chrystus po raz drugi zejdzie na świat, by zjednoczyć ludzkość i uwolnić ją od nieszczęść przed dniem Sądu Ostatecznego. Opracowuje traktat *Via lucis* (wydany w Amsterdamie w 1668 r.) uznając, że zbliża się ostatni etap rozwoju ludzkości, w którym powstanie uniwersalna monarchia Chrystusa. Ludzkość musi zdobywać światło mądrości: „wszyscy mają się uczyć wszystkiego, co ludzkie, ponieważ są ludźmi"; konieczne jest powstanie prawdziwej religii i prawdziwego państwa, które „są instytucjami oświecającymi i opierają swoje bezpieczeństwo na świetle, a nie na ciemnościach". Pragnąc zjednoczenia świata w oparciu o wykształcone społeczeństwo, projektuje zorganizowanie międzynarodowego kolegium uczonych, które czuwałoby nad szkolnictwem w poszczególnych krajach i troszczyło się o rozwój badań naukowych a nawet o nawrócenie na chrześcijaństwo ludzi innych religii. Komenius projektuje też stworzenie nowego, uniwersalnego języka.

Wskutek wybuchu wojny domowej parlament angielski rezygnuje z wykorzystania uczonego do reformy szkolnictwa. Komeński wyjeżdża w 1642 r. do Szwecji, gdzie konferuje z kanclerzem Oxenstierną na temat opracowania reformy szkolnictwa szwedzkiego. Pamiętając o swych zobowiązaniach w stosunku do Jednoty, przedstawia kanclerzowi sytuację braci czeskich, uzyskując obietnicę poparcia sprawy czeskiej przez Szwecję. W wyniku tych rozmów otrzymuje subwencję na dalszą pracę i zalecenie zamieszkania w Elblągu. Wraca więc do Polski i osiada jesienią 1642 r. w tymże mieście[3].

Z namowy magnatów polskich włącza się uczony do planów króla Władysława IV, mających na celu złagodzenie wewnętrznych walk religijnych w Polsce. Wielokrotnie konferuje z sekretarzem królewskim Nigrinem; w 1643 r. wydaje odezwę zachęcającą różnowierców do zjednoczenia. Choć nie odrzuca idei pojednania religijnego, widząc w tym wyjście z nieszczęść wywołanych nienawiścią, to jednak uważa, że musi upłynąć pewien czas dla zatarcia krzywd. Niemniej jednak jemu właśnie powierzono projekt reformy stosunków wyznaniowych w Polsce ze stanowiska niekatolików. Zaangażowanie się w pracę nad tym projektem spowodowało konflikt Komeńskiego z

---

FROELICH Antonina, ur. 12 VI 1894 r. w Piotrkowicach. Przebywała w ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymała numer oboz. 18260. Zginęła tam 3 IX 1943 r. Nie wiem, czy identyczna z Antoniną Froelich, na której grobie symbolicznym (na cmentarzu kalwińskim w Warszawie) podano datę urodzenia 13 VI 1898 r.

GRUSZCZYŃSKI Andrzej, ur. 13 VIII 1925 r. w Warszawie. Syn Stanisława i Zofii. Dn. 6 VIII 1944 r. przybył z ob. konc. Natzweiler do ob. Dachau, gdzie otrzymał nr. oboz. 102928, skąd zwolniony został dn. 29 IV 1945 r.

GUMPERT Stefan, ur. 24 V 1904 r. Więzień ob. konc. Stutthof, gdzie otrzymał nr oboz. 78464.

HAZE Karol, ur. w Warszawie 26 VIII 1905 r. Syn Jana i Karoliny. Księgowy. Dn. 26 VIII 1944 r. wysłany transportem z Warszawy do ob. konc. w Buchenwaldzie, skąd 4 IX tego roku przesłany został jako więzień polityczny do ob. Sachsenhausen gdzie otrzymał nr oboz. 96469. Następnie ponownie przesłany do Buchenwaldu, gdzie otrzymał nr oboz. 93005, przekazany został do oddziału Zwieberg k. Halberstatu. W 1945 r. ewakuowany do Szwecji, przybył następnie do Gdyni 8 X 1945 r.

JELEN Jerzy, ur. w Łodzi 8 VII 1900 r. Duchowny. Przebywał w ob. konc. w Dachau, gdzie otrzymał nr oboz. 29703. Zginął tam 26 XII 1942 r.

JONSCHER Gustaw, ur. w Opatowie 15 XII 1888 r. Aresztowany 5 V 1943 r., przybył 12 III roku następnego do ob. konc. w Buchenwaldzie, gdzie otrzymał nr oboz. 35487. Uwolniony z tegoż obozu w kwietniu 1945 r.

KASZUBSKI Władysław, ur. w Płocku 1 III 1886 r. Kupiec. Dn. 5 IV 1941 r. przybył transportem do ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał nr oboz. 12312.

KONOPKA Wacław, ur. w Częstochowie 26 VIII 1895 r. Urzędnik miejski. Dn. 13 VIII 1944 r. przybył jako więzień polityczny do oboz. konc. w Buchenwaldzie, gdzie otrzymał nr oboz. 71752. Zginął w tymże obozie 9 I 1945 r.; zwłoki spalone zostały w miejscowym krematorium.

KREUTZ Jerzy, więzień ob. konc. w Sachsenhausen, gdzie otrzymał nr oboz. 91294.

LEHRBACH Julian, ur. 19 V 1887 r. Z Warszawy wywieziony został 12 VIII 1944 r. do ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał nr oboz. 19624. Stąd dn. 21 tego samego miesiąca przetransportowany został do oboz. konc. w Natzweiler, skąd 23 X 1944 r. przewieziony został do ob. konc. w Dachau, gdzie otrzymał nr oboz. 118615. Dn. 9 XI 1944 r. przewieziony stamtąd do ob. konc. w Bergen-Belsen.

LUXEMBURG Jerzy, ur. 17 II 1898 r. Przebywał w obozie konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał nr oboz. 31153. Zginął tamże 20 VI 1942 r.

MAZURKIEWICZ Janina, przebywała w ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymała nr oboz. 64573. Zginęła tamże 18 XII 1943.

MELLER Lode z d. Kinle, ur. 3 X 1889 r. Dn. 12 IX 1944 r. przybyła transportem z Warszawy do ob. konc. w Ravensbrück, gdzie otrzymała nr oboz. 69060. Stąd dn. 27 tego miesiąca przetransportowana została do ob. konc. w Buchenwaldzie, gdzie otrzymała nr oboz. 37455. Z kolei z Buchenwaldu odesłana została do ob. konc. w Bergen-Belsen.

PAWŁOWSKI Romuald, ur. 11 VII 1887 r. Obywatel szwajcarski. Dn. 12 VIII 1944 r. przetransportowany został z Warszawy do ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał nr oboz. 191986. Zapewne identyczny z P.R. zmarłym w Oświęcimiu w 1944 r., którego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu ewang.-augsb. w Warszawie.

PESZKE Zygmunt, ur. w Warszawie 12 VIII 1908 r. Buchalter. Aresztowany w Warszawie przez SiPO, przybył transportem do Oświęcimia 17 IX 1944 r. jako więzień polityczny i otrzymał nr oboz. 19646. Stąd przesłany 11 XII tego roku do ob. konc. w Buchenwaldzie, gdzie otrzymał nr oboz. 9784. Zmarł tamże na gruźlicę 9 I 1945 r. Pochowany został na terenie obozu.

PIĄTKOWSKA Stefania, więzień ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymała nr oboz. 44766. Zginęła tamże 8 X 1943 r.

PIĄTKOWSKI Wiesław, więzień Stalagu X B, gdzie otrzymał num.

Oxenstierną. Szwecja bowiem zainteresowana była rozbiciem religijnym w Polsce, gdyż w razie konfliktu z Polską liczyła na poparcie ze strony polskich protestantów. Mimo to, obiecując wywiązać się z zobowiązania odnośnie do reformy szkolnictwa szwedzkiego, Komeński nie przerywa pracy nad zjednoczeniem religijnym.

W 1644 r zostaje zatrudniony w gimnazjum elbląskim jako profesor nadzwyczajny. Z ramienia rady miejskiej, jako przedstawiciel luteran elbląskich, bierze udział w zjeździe w Orli (24.VIII.1644), mającym na celu uzgodnienie stanowiska kalwinów, luteran i braci czeskich wobec proponowanych rozmów pojednawczych z katolikami (colloquium charitativum). Na synodzie tym uzgodniono, że udział w projektowanym colloquium w Toruniu uzależniony będzie od przyznania różnowiercom jednakowych praw z katolikami. Ponieważ luteranie wyłamywali się ze wspólnego reprezentowania obozu protestanckiego, braciom czeskim przypadła rola mediatora. Mimo gorącej odezwy skierowanej do nich przez synod braci w Lesznie, luteranie postanowili wystąpić oddzielnie.

Na wniosek protestantów, król wyznaczył colloquium toruńskie na 28.VIII.1645 r. Komeński przygotował memoriał określający stanowisko wyznań protestanckich. Nawiązując do postępowych tradycji Reformacji i zgodnie z ideologią braci czeskich, wysuwał w nim postulat powrotu Kościoła do jego pierwotnych zadań. Proponował też reformę władzy papieskiej i zwołanie soboru powszechnego, uznając sprawę pojednania za ogólnochrześcijańską. Nie wiadomo jak wyglądała praca wielkiego pedagoga podczas trwania obrad w Toruniu. Nie chcąc jednak narażać się na gniew Oxenstierny, opuścił Toruń w trzecim tygodniu obrad, przekonany, że „Rzym jest dalej nieprzejednany, ponieważ nie można go już w ogóle zreformować". Jak się miało okazać, colloquium charitativum nie przyniosło żadnych istotnych rozwiązań, ani nie doprowadziło do zmiany w sytuacji wyznaniowej w Polsce. W 1646 r. udaje się Komeński do Szwecji w celu zaaprobowania przygotowanej pracy dydaktycznej. Oxenstierna stara się wycofać z obietnic zajęcia się sprawami narodu czeskiego, czyni natomiast ostre wyrzuty, że Komeński uczestniczył aktywnie w próbach zjednoczenia religijnego. Zniechęcony i rozgoryczony wraca do Polski. Wiadomość o pokoju westfalskim w 1648 r. i o pominięciu w nim spraw czeskich przeżywa ciężko, zastanawiając się nad sensem utrzymywania przez Czechów odrębności wyznaniowej i narodowej. Po tych smutnych doświadczeniach nawiązuje kantakt z Krzysztofem Opalińskim, opracowując program a następnie kilka podręczników dla założonej w 1650 r. szkoły w Sierakowie. W tym samym roku Komeński zostaje zaproszony do zreformowania w Siedmiogrodzie szkoły reformacyjnej w Saros Patak. Już jako biskup Jednoty, uzyskawszy zgodę seniorów braci czeskich w Lesznie, opuszcza Polskę. Jesienią 1650 r. przystępuje energicznie do zleconej mu pracy. Ostro i wyraźnie formułuje swe dotychczasowe postulaty oświatowe, wykorzystując doświadczenia zdobyte w Sierakowie. Rezultatem czteroletniej pracy pedagogicznej w Saros Patak była praktyczna realizacja teorii *Wielkiej dydaktyki* — ilustrowany, najlepszy i najbardziej postępowy podręcznik *Orbis sensualium pictus*.

---

jeniecki 22284. Następnie więzień oboz. konc. w Oświęcimiu.

PRZYBYTKOWSKI Jerzy, ur. w Warszawie 26 VI 1915 r. Więzień ob. konc. w Dachau, gdzie otrzymał nr oboz. 105127. Dnia 24 IX 1944 r. odtransportowany do ob. w Natzweiler, skąd powtórnie przybył do ob. w Dachau 6 IV 1945 r., gdzie zmarł 11-12 tego samego miesiąca.

SANDER Ludwik, ur. w Warszawie 28 XI 1887 r. Bankowiec. Dn. 5 IV 1941 r. przybył transportem do ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał nr oboz. 13268. Zwłoki jego spalono w obozowym krematorium 14 VII 1942 r.

SCHOLL Artur, ur. w Warszawie 27 X 1897 r. Księgowy. Więzień ob. konc. w Dachau, gdzie otrzymał nr ob. 121050. Zginął tamże 2 II 1945 r.

STEFAŃSKI Stefan, więzień ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał nr ob. 2085. Zmarł tamże w grudniu 1940 r.

TEMLER Ryszard, ur. w 1928 r. Więzień Oświęcimia, gdzie otrzymał nr ob. 121639. Stąd wywieziony do więzienia na Pawiaku w Warszawie, skąd 30 VII 1944 r. wyjechał transportem do ob. konc. w Gross-Rosen.

VOGEL Emma, więzień ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymała nr oboz. 50029.

WALC Zbigniew, ur. 25 VIII 1920 r. Przewieziony z obozu Rottleberode (filia ob. konc. Buchenwald). Pochowany na cmentarzu w Gardelegen, rewir 7, nr grobu 163.

WOHLFARTH Halina, więzień ob. konc. w Ravensbrück, gdzie otrzymała nr ob. 11221. Dn. 10 II 1945 r. została wyprowadzona z obozu na stracenie.

WOHLFARTH Wilhelm, ur. w Warszawie 15 II 1911 r. Syn Edwarda i Marii. Osadzony na Pawiaku 19 XI 1941 r. skąd 9 I 1942 r., jako polityczny więzień, przewieziony został do ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał nr ob. 25439. Stąd 18 IX 1944 przewieziony do ob. konc. w Mauthausen, zaś 9 XI 1944 r. przeniesiony do ob. konc. w Gusen, gdzie otrzymał nr oboz. 101433.

ZAKRZEWSKI Jerzy, ur. 19 IX 1913 r. w Warszawie. Adwokat. Dn. 9 I 1943 r. przybył transportem do ob. konc. w Mauthausen, gdzie otrzymał nr oboz. 21106. Stąd 13 I 1943 r. przetransportowany został do ob. konc. w Gusen. Został zamordowany 20 I 1945 r. w ob. konc. Mauthausen.

ZAŁĘSKI Ryszard, ur. 11 II 1922 r. w Grodzisku Mazow. Uczeń. Przybył 31 V 1941 r. z obozu konc. w Oświęcimiu do ob. w Dachau, gdzie otrzymał nr oboz. 26141. Zginął tam 16 II 1942 r.

ZYSKOWSKI Wincenty, ur. 20 III 1901 r. w Białej Górze. Syn Jana i Franciszki. Więzień ob. konc. w Gross-Rosen, gdzie otrzymał nr oboz. 12042. Nazwisko jego jest na liście więźniów ob. konc. Litomierzyce i Teresin.

BAKUS Edward, ur. w Dąbrowie 13 X 1896 r. Cieśla. Dn. 29 IV 1943 r. jako więzień polityczny przesłany został do ob. konc. w Oświęcimiu, nr w. 119188, skąd odtransportowany został do Buchenwaldu, gdzie przybył 29 IX 1944 r. i otrzymał nr 90934.

BENDER Gustaw, ur. 20 X 1896 r. Księgowy. Dn. 6 VIII 1944 r. zabrany przez Niemców z Warszawy do ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał numer 190948, skąd 21 tego miesiąca przewieziony został do ob. konc. Natzweiler i oznaczony numerem 32046. Dn. 23 X 1944 r. przetransportowany do ob. konc. Dachau /nr w. 118677/, gdzie zmarł 26 tego miesiąca.

BLITZ Maksymilian, ur. w Mitawie na Łotwie 3 VII 1889 r. Syn Karola i Liny. Kierownik fabryki chemicznej w Warszawie. Dn. 21 VIII 1944 zabrany z Warszawy do ob. konc. Stutthof, gdzie zmarł.

DOBRANTZ Jerzy, syn Eryka i Stanisławy z d. Kwaśniewskiej. Przebywał m. in. w ob. konc. Gross-Rosen, na bloku V, gdzie oznaczony był numerem 81433.

ENGEL Adam, ur. w Błędowie k. Warszawy 18 X 1899 r. Będąc ranny odłamkiem granatu w kolano, przewieziony do ob. konc. Oberhausen, zmarł tam 23 V 1945 r.

HECKMANN Henryk, ur. w Warszawie 20 IV 1926 r. Blacharz (dru-

W 1654 r. Komeński wraca do Leszna. Już w Siedmiogrodzie z postacią księcia Rakoczego wiązał nadzieje na wyzwolenie ojczyzny i namawiał go do walki z Habsburgami o tron węgierski. Tutaj zaś, powiązany z Opalińskim, Leszczyńskim, Radziwiłłem znajduje się w centrum akcji skierowanej przeciw panowaniu Jana Kazimierza. W tym też czasie rozpoczyna pisać wielkie dzieło *Rada powszechna o naprawie rzeczy ludzkich*. Znajdują tu odbicie dotychczasowe jego myśli odnośnie do naprawy stosunków moralnych, politycznych i relgijnych. Wyeksponowana jeszcze raz zostaje myśl o przyjściu Chrystusa. Przyśpieszenie Jego panowania wymaga działania powołanych do tego ludzi. W ten sposób Komeński uzasadnia i usprawiedliwia montowany pod opieką Anglii sojusz Szwecji i Siedmiogrodu przeciw katolickiej Polsce i przeciw Habsburgom.

Gdy w 1655 r. Szwedzi najeżdżają na Polskę, Komeński uczestniczy w delegacji Leszna do księcia Wittenberskiego celem zapewnienia bezpieczeństwa miastu. Ogłasza też drukiem panegiryk na cześć Gustawa Adolfa. W nim daje wyraz swym nadziejom na pokój religijny, tolerancję i wolność sumienia. W początkach 1656 r. pisze w Lesznie gorącą odezwę do Polaków, w której zawiera myśli o budowaniu lepszej przyszłości, wyrzeczeniu się katolicyzmu, pozbyciu się arian i zjednoczeniu w duchu jednego z Kościołów ewangelickich. Gdy w kwietniu 1656 r. wojska polskie oblegają Leszno, Komeński wraz z innymi mieszkańcami opuszcza miasto, które zostaje spalone. W płomieniach ginie część ogromnej biblioteki i rękopisów uczonego. Wydaje się, że bracia czescy, którzy pozostali w Lesznie, mając głęboki żal, że Komeński opuścił ich w niedoli, zatrzymali część jego dzieł.

Rozczarowany i złamany, Komeński udaje się początkowo na Śląsk. Usprawiedliwiając się z opuszczenia Leszna i pragnąć wzbudzić współczucie dla braci czeskich, pisze broszurę *Lesnae excidium*, w której skarży się na fanatyzm religijny panujący w Polsce, na niewdzięczność Polaków przypisujących braciom winę za klęski „potopu".

Wraz z pożarem Leszna giną nadzieje Komeńskiego na obalenie Habsburgów, wyzwolenie polityczne Czechów, zorganizowanie zgodnie z ideologią braci czeskich nowego, lepszego świata po obaleniu katolicyzmu. Po dłuższej tułaczce, przez Śląsk i kraje niemieckie uczony udaje się do Amsterdamu. Tam przyjaciele zaniepokojeni stanem jego zdrowia, starają się wydać drukiem wszystko, co wyszło spod jego pióra, tam też ten wielki pedagog, filozof i teolog umiera 15.XI.1670 r.

---

[1] Od 1629 r. rektorem jest pisarz i pastor reformowany Andrzej Węgierski, jeden z pierwszych historyków Reformacji w Polsce, późniejszy tłumacz dzieł Komeńskiego. Synod Jedności braci czeskich powierza to stanowisko Komeńskiemu w 1635 r.

[2] Drugie wydanie *Januy*..., Gdańsk 1633, zawiera — obok łacińskiego — równoległy tekst polski (tłumaczony przez Węgierskiego) i niemiecki. *Janua*... miała bowiem być nie tylko podręcznikiem do nauczania łaciny, ale także języka polskiego. Tekst polski został wydany oddzielnie pod tytułem *Drzwi języków otworzone*...

[3] Prawdopodobnie Szwedzi pragnęli oderwać Komeńskiego od Jedności i kontaktów z Polakami. Z kolei Komeński w swym pragnieniu obalenia panowania Antychrysta, tj. papieża i Habsburgów, i wyzwolenia Czech, informował Szwedów o stosunkach religijnych w Polsce, a może nawet i o sprawach politycznych.

---

karz?). Dn. 4 IX 1944 r. przesłany przez SiPo z Warszawy do ob. konc. w Oświęcimiu, gdzie otrzymał numer 194826. Po 15 dniach przesłany został do ob. konc. Mauthausen /nr w. 100851/, skąd 14 XI tego roku odesłany do oddziału tegoż obozu w Melk.

KOELICHEN Andrzej, ur. w Warszawie 22 I 1900. Syn Stefana i Agnieszki. Inspektor „Orbisu". Przebywał w Oflagu X-C, nr jeniecki 01367.

LEIBRANDT Teodozja, ur. w Warszawie 21 I 1906 r. Córka Ludwika i Filipiny. Wywieziona z Warszawy 2 IX 1944 r. do ob. konc. w Ravensbrück, następnie do Oranienburga, stąd zaś do ob. konc. Sachsenhausen, gdzie oznaczono ją numerem 66203.

MUSIAŁ Narcyz, ur. w Warszawie 29 X 1897 r. Syn Tomasza i Amalii. Szofer. Dn. 6 IX 1944 r. wywieziony został z Warszawy do Oświęcimia; w grudniu tegoż roku przebywał w ob. konc. Mauthausen oznaczony numerem 101088. Zmarł 18 V 1945 r. w ob. Ebensee (filia ob. Mauthausen) i pochowany w Steinkogel k. Ebensee.

NACHTIGAL Karol, ur. w Warszawie 1 I 1898 r. Syn Jana i Rozalii. Robotnik. Dn. 11 VIII 1944 r. wywieziony z Warszawy do ob. konc. Oświęcim, skąd przewieziony do ob. Dautmergen i Dachau.

PIĄTKOWSKA Helena, w ob. konc. Oświęcim oznaczona numerem 55856.

POPOFF Irena, w ob. konc. Oświęcim oznaczona numerem 22542.

STOCKMAN Edmund, ur. w Warszawie 26 IV 1911 r. Syn Jakuba i Emilii. Kolejarz. Wywieziony z Pawiaka 11 VII 1944 r. do ob. konc. Gross-Rosen, gdzie oznaczony został numerem 6022 (!). Ostatnia o nim wiadomość pochodziła ze stycznia 1945 r.

TRYNKS Roman, ur. w Warszawie 15 V 1884 r. Dn. 7 IX 1944 r. przybył z transportem do ob. konc. Flossenburg, gdzie oznaczony numerem 23465 zmarł 20 XII tego roku.

WAHREN Bronisława Helena, ur. w Warszawie 29 XI 1904 r. Córka Leonarda i Heleny z Maliszewskich. Urzędniczka. Przebywała w ob. konc. Oświęcim, gdzie miała numer 24483. Zmarła tamże 12 XII 1942 r.

WEINZ Antonina, ur. w Warszawie 5 I 1902. Córka Michała i Marii. Wywieziona do ob. w Oranienburgu.

WIELANIER Marian, ur. 28 II 1912 r. Syn Seweryna i Marii. Urzędnik. Dn. 3 IX 1944 r. wywieziony do ob. konc. w Gross-Rosen, skąd ostatnia o nim wiadomość pochodzi ze stycznia roku następnego.

WŁODKOWSKI Mieczysław, ur. w Warszawie 28 IV 1897 r. Kupiec. Dn. 19 IX 1944 r. przybył z transportem do ob. Wien-Hinterbrühl, który był filią ob. konc. w Mauthausen. Otrzymał tam numer 101430. Zmarł w tymże obozie 4 IV 1945 r.

ZAUNAR Anna, ur. w Żyrardowie 21 XI 1892 r. Dn. 13 IX 1944 r. przybyła transportem z Ravensbrück do ob. konc. Dachau, gdzie otrzymała numer 109709. Dn. 1 V roku następnego odesłana do Szwecji, do m. Malmö, gdzie zmarła 27 VI 1945 roku.

ZAUNAR Ludwik, 12 VIII 1944 wywieziony z Warszawy do ob. konc. w Neuengamme (dokąd przybył dopiero po dziesięciu dniach trwania transportu), skąd odtransportowany został do ob. Dachau i oznaczony numerem 136837. Zmarł tam 21 II 1945 r.

---

[1] E. Szulc, Rys. biograficzny zmarłych ewangelików warszawskich — ofiar minionej wojny oraz bojowników o wolną Polskę, [w:] W cieniu śmierci, opr. zbior., Wydawnictwo Zwiastun, Warszawa 1970, s. 264-285; E. Szulc, Ewangelicy — uczestnicy i ofiary Powstania Warszawskiego. Tamże s. 285-311.

Ci, którzy polegli...

W listopadowym numerze „Jednoty" z poprzedniego roku zamieściliśmy listę naszych współwyznawców, głównie członków parafii warszawskiej, poległych w obozach koncentracyjnych, bądź też w wyniku działań wojennych.
Obecnie uzupełniamy tę listę czterema nowymi nazwiskami (STANISŁAW DIEHL, p. HOLZHORN, TADEUSZ NIEDZIELSKI, ZBIGNIEW WAGNER) oraz podajemy rozszerzone dane dotyczące ZOFII BRODZIKOWSKIEJ oraz DANUTY i ZBIGNIEWA GLANTZÓW.
Ponieważ do poprzedniej listy zakradły się pewne błędy, obecnie — po raz drugi — drukujemy te nazwiska i informacje, które w jakikolwiek sposób uległy zniekształceniu.

Zofia BRODZIKOWSKA (Borowska) z d. Hajkowicz, córka Władysława i Zofii z Sokołowskich, ur. w Warszawie dn. 25 II 1912 r., absolwentka Szkoły Dziennikarskiej, sekretarka Zarządu Głównego Instytutu im. Żeromskiego. Zginęła na Pawiaku w styczniu 1944 r.

Stanisław DIEHL, inżynier, syn Juliana i Heleny z d. Knauff, członek Kolegium Kościelnego Zboru Warszawskiego. Ur. dn. 7 V 1878 r. w Warszawie, wywieziony po Powstaniu Warszawskim do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Zmarł tam w lutym 1945 r.

Danuta Maria GLANTZ (poprzednio wydrukowano — Glanc), uczennica gimn. Anny Wazówny, ur. dn. 3 III 1925 r. w Piasecznie k. Warszawy, córka Władysława i Alicji z d. Hajkowicz. Sanitariuszka AK; zginęła w kanale w końcu sierpnia 1944 r.

Zbigniew Jan GLANTZ (poprzednio wydrukowano — Glanc), uczeń gimn. Mikołaja Reja, ur. 20 III 1926 r. w Piasecznie k.Warszawy, syn Władysława i Alicji z d. Hajkowicz. Żołnierz AK I plutonu, I baonu pułku „Baszta", zginął 3 VIII 1944 r. na Służewcu, w walkach o Plac Wyścigowy.

HOLZHORN (imienia brak), z d. Holl, z pochodzenia Angielka, ur. ok. 1860 r. Wezwana do gestapo w al. Szucha nie powróciła i wszelki ślad po niej zaginął.

Władysław KMICIC-SKRZYŃSKI, pseudonim „Woj", żołnierz AK plutonu por. „Rygla", syn Ludwika i Stefanii z d. Wąsowicz, ur. dn. 1 II 1924 r. w Ciechanowie. Zginął dn. 9 XI 1943 r. na Bielanach, w akcji oddziału Dywersji Bojowej „Śródmieście".

Tadeusz NIEDZIELSKI, syn Haliny z Meissnerów, ur. we wrześniu 1918 r. Absolwent gimnazjum w Rydzynie, tłumacz i członek organizacji podziemnej w Straży Ogniowej w Warszawie. Aresztowany w grudniu 1943 r., został rozstrzelany na Pawiaku dn. 22 III 1944 r.

Zbigniew Andrzej MACIEJEWSKI, pseudonim „Bertrand", żołnierz AK, kapral batalionu „Wigry". Żył lat 25, zginął dn. 18 VIII 1944 r. w Powstaniu Warszawskim w okolicy ul. Przejazd.

Adam SLOSARSKI poległ dn. 9 IX 1944 r. w Warszawie.

Ludwik SANDER, urzędnik Banku Polskiego, syn Karola i Marii, ur. dn. 28 XI 1887 r. Zginął dn. 15 VII 1942 r. w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (por. z wiadomością zawartą w aneksie przedstawionym wyżej przez E. Szulca).

Wacław TEICHFELD, inżynier, ur. dn. 31 VIII 1906 r., zginął dn. 31 IX 1939 r. we wsi Placówka k. Warszawy.

Zbigniew WAGNER, syn Elfrydy z d. Bienek i Wiktora, długoletniego prezesa Kolegium Kościelnego Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Łodzi. Ur. w 1912 r. w Łodzi, ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu w Wilnie; działacz spółdzielczy, uczestnik Powstania Warszawskiego na Mokotowie. Wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, a a następnie Neuengamme i tam zamordowany.

DLA NIETEOLOGÓW

Chrzest

Chrzest jest aktem inicjacji, pierwszym wyznaniem wiary, odpowiedzią grzesznika na wezwanie Boże. Daje r ę k o j m i ę zbawienia, oznacza rzeczywistość zbawienia przez Jezusa Chrystusa, które działa w zależności od wiary i dobrej woli przyjmującego sakrament.

Państwu Kowalskim urodził się synek. Przyjaciele składają gratulacje i życzenia, a następnie pytają: jak go ochrzcicie? W gdyńskiej stoczni im. Komuny Paryskiej zbudowano dziesięciotysięcznik. Przed zwodowaniem odbywa się uroczystość chrztu, o burtę statku rozbija się, puszczona z rozmachem, butelka; po stalowej ścianie statku spływa spieniony szampan. Panna Malinowska kupiła sobie pieska. Koleżanka w biurze, po wymianie zdań na temat zalet nowego nabytku, zapytuje: a jak go ochrzcisz? Zestawienie cokolwiek szokujące. Tym niemniej prawdziwe, choć przykłady są fikcyjne. Słowo „chrzest" weszło w codzienne użycie, tak dalece, że nie wyczuwamy już jego treści. Stało się synonimem nadania imienia. Słyszy się czasem o tzw. świeckim chrzcie, czyli o uroczystym nadaniu imienia w Urzędzie Stanu Cywilnego. Nietrudno zauważyć, że i właściwy akt Chrztu w powszechnym odczuciu utracił swój sakramentalny charakter, stał się tradycyjnym obrzędem, okazją do rodzinnego spotkania i sutego poczęstunku. Szczęśliwie Wieczerza Pańska uniknęła tego losu, a przecież Chrzest wcale nie jest mniejszą świętością. Dlaczego

tak się stało? Przyczyny zapewne są różne i liczne. Na przykład, związanie Chrztu z nadaniem imienia, albo stosowanie tego aktu wobec niemowląt, a przede wszystkim — umiejscowienie w parafii Urzędu Stanu Cywilnego, od którego to dobrodziejstwa zostaliśmy, na szczęście, po wojnie uwolnieni. Ktokolwiek w owych „dawnych dobrych czasach" chciał istnieć, musiał być wpisany do ksiąg, a droga do nich prowadziła jedna — przez Chrzest. Tak, drogą administracyjną, pod przymusem, produkowało się chrześcijan. Tylko czy naprawdę chrześcijan? Nasuwa się pytanie, czy wobec takiej sytuacji można w ogóle mówić o Kościele, jako o wspólnocie ochrzczonych? Ewangelie mówią o Chrzcie jako o jednej z dwu czynności zaleconych przez Jezusa, nazwanych później sakramentami. Polecenie chrzczenia zawarte jest w następujących słowach: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28 : 18—20). Czynność ta nie była w czasach Jezusa nieznana.

Żydzi znali i stosowali chrzest, ale tylko wobec prozelitów, którzy przechodzili na judaizm z innej religii. Było dla nich rzeczą zrozumiałą, że splamiony grzechem, nieczysty prozelita musi się ochrzcić, przejść oczyszczającą kąpiel. Nie uważano jednak, aby którykolwiek Żyd, członek wybranego ludu, musiał być ochrzczony. Chrzest był dla grzeszników, a żaden Żyd nie mógł przecież uważać się za odrzuconego przez Boga grzesznika: czyż nie był synem Abrahamowym i przez to samo przeznaczonym do wieczności? Po raz pierwszy w historii swego narodu, za czasów Jana Chrzciciela, Żydzi poczuli się grzesznikami i masowo przychodzili do proroka, aby przejść oczyszczającą kąpiel. Jezus kontynuował czynność Jana, chociaż sam nie chrzcił, tylko Jego uczniowie. (Jan 4 : 2). Nie tylko dla Jezusa, ale już dla Jana akt Chrztu był znakiem pokuty. Obydwaj wzywali przede wszystkim: metanoeite — pokutujcie, opamiętajcie się. Gdy Jan wątpił o szczerości pokuty, wołał: „Któż wam poddał myśl, aby uciekać przed przyszłym gniewem? Wydawajcie więc owoc godny upamiętania". Dla nas, chrześcijan, dzięki zbawczej śmierci Jezusa na krzyżu, pokuta związana jest z obietnicą zbawienia. Chrzest więc, jako znak pokuty, odnosi się do śmierci Jezusa. „Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć Jego zostaliśmy ochrzczeni?" (Rzym. 6 : 3). Warto tu przypomnieć 69 pytanie Katechizmu Heidelberskiego: „Dlaczego Chrzest święty przypomina ci i zapewnia, że jedyna ofiara Jezusa Chrystusa na krzyżu spełniła się dla ciebie? — Ponieważ Jezus Chrystus ustanowił tę zewnętrzną kąpiel, a jednocześnie obiecał, że przez Jego krew i Ducha zostałem oczyszczony z nieczystości mej duszy, czyli od wszystkich moich grzechów, tak pewnie, jak zewnętrznie zostałem obmyty wodą, która służy do oczyszczania brudu cielesnego".

Nasz chrzest jest więc uczestniczeniem w śmierci Chrystusa (Rzym. 6 : 3), zapewnieniem udziału w skutkach Jego dzieła. Z Nim umieramy i z Nim wstajemy do nowego życia (Rzym. 6 : 4). Chrzest jest dla nas znakiem nowego życia, które się rozwija pod wpływem otrzymanego przez nas daru Ducha Świętego (Dz. 2 : 38). Akt Chrztu ani woda nie oczyszczają od grzechu, nie dają zbawienia, ale nie są też tylko jałowym symbolem, ilustracją dzieła zbawienia. Chrzest daje **rękojmię** zbawienia. Korzystanie z wody ma nas zapewnić o skuteczności i rzeczywistości oczyszczenia przez krew Jezusa Chrystusa i przez Ducha Świętego. Trafnie określa tę myśl Jan Kalwin: „Bóg niczego nam na próżno nie obiecuje. Dlatego jest rzeczą pewną, że w Chrzcie zostało nam ofiarowane odpuszczenie grzechów i że otrzymujemy je w nim rzeczywiście". Nieodzownym czynnikiem przy Chrzcie jest wiara i dobra wola przyjmującego. Powiedziano: „kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony" (Mk 16 : 16). Druga część zdania brzmi: „kto nie uwierzy, będzie potępiony". Wykonywanie więc tego aktu bez wiary i dobrej woli przyjmującego można określić jako szarganie świętości. Dlatego przed udzieleniem Chrztu trzeba mieć pewność, czy dana osoba wierzy. Tak właśnie postąpił Filip przed ochrzczeniem dworzanina królowej etiopskiej, Kandaki: „Jeśli wierzysz z całego serca możesz (być ochrzczony)". Dworzanin odpowiedział: „Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym". Takie oświadczenie wystarczyło. Trzeba tu stwierdzić rzecz dużej wagi. Chrzest jest aktem inicjującym, nie wymaga od kandydata wiadomości dotyczących szczegółów chrześcijańskiej nauki, lecz wyłącznie wewnętrznego, głębokiego przekonania o potrzebie odkupienia, wymaga wiary, że odkupienie zostało nam ofiarowane w osobie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Wskazuje na to zarówno historia dworzanina Kandaki, jak i Chrzest 3 tysięcy osób po przemówieniu Piotra w dniu zesłania Ducha Świętego (Dz. 2 : 38—40). Pierwsze pytanie zawarte w formule Chrztu, zgodnie z tym, co powiedziano, brzmi: „Czy wierzycie, że wszyscy w grzechu się rodzimy i z tego grzechu jedynie przez krew Chrystusa możemy być oczyszczeni, czego znakiem jest Chrzest święty?" Skoro Chrzest, wskutek potraktowania go jako czynności poprzedzającej wpisanie do akt stanu cywilnego, stał się w powszechnym odczuciu formalnym aktem nadania imienia, nic dziwnego, że nie jest traktowany z całą należną powagą. Dla przywrócenia mu właściwego miejsca, musimy stanowczo przeciwstawić się rozpowszechnionej praktyce udzielania go w sposób „prywatny" — w domu lub w bocznym pomieszczeniu kościelnym. Coraz częściej spotykamy się ze słusznym dążeniem, aby akt ten był dokonywany publicznie, w kościele, podczas nabożeństwa, przy obecności zboru, który do swego grona przyjmuje wyznającego wiarę nowego członka.

Chrzest bowiem jest odpowiedzią w wierze na wezwanie Boga.

B. Tr.

MICHAŁ MAZUR

Herbert Braun

Każdy z nas ma swój światopogląd (choć często nie zdaje sobie z tego sprawy): zespół ustalonych schematów, ustalonych poglądów-podziałów (chrześcijanie-komuniści, wierzący-ateiści, biali-Murzyni itd.). Światopogląd ten jest mu nie tylko przewodnikiem po bezdrożach życia, ale domem, „twierdzą", która pozwala mu czuć się bezpieczniejszym w tym pełnym zagrożeń świecie. Dlatego każdy broni zaciekle swego światopoglądu, podobnie jak zwierzę swego rewiru i gniazda. Wydaje mu się, że gdy zostanie wykruszona choć jedna cegła — budowla się zawali, grzebiąc go pod gruzami.

Dlatego też zawsze wielcy myśliciele, filozofowie, teologowie, wielcy nowatorscy artyści (oni przecież też uczą widzieć świat inaczej) byli nazywani — zależnie od środowiska, które czuło się zagrożone przez ich twórczość i życie — nihilistami, gnostykami, ateistami, (chrześcijanie przecież byli uważani przez Rzymian za ateistów), religiantami, heretykami, komunistami, papistami, mistykami, masonami, modernistami, wrogami ludu. Stąd zrozumiałe są zajadłe ataki „ortodoksji" na wybitniejszych teologów...

A może żadnego z teologów współczesnych nie spotkało tyle zarzutów (że „redukuje teologię do antropologii", że „to nie chrześcijaństwo, lecz humanizm", że „skraca Ewangelię", że „jest marcjonistą" itd.), co Herberta Brauna.

Nic więc dziwnego, że niżej podpisany, korzystając ze swej bytności na Uniwersytecie w Moguncji (Mainz), odwiedził profesora H. Brauna. Znając wyżej wymienione zarzuty w stosunku do Brauna, podświadomie oczekiwałem, że spotkam ponurego, ascetycznego olbrzyma. Można wyobrazić sobie mój wstrząs, gdy wybiegł mi naprzeciw mały, korpulentny człowieczek, przyjaźnie patrzący na świat małymi oczkami (ludzie małego wzrostu są często naładowani wielką energią!).

Rozmowa potoczyła się wartkim nurtem, bo Herbert Braun jest otwartym, bystrym, obdarzonym wielkim poczuciem humoru człowiekiem. Gdy rozmowa zeszła na zbiór jego prac *Gesammelte Studien zum N.T. und seiner Umwelt*, nim się spostrzegłem, okrągły profesor (lat 64!) był już na szczycie chwiejącej się drabiny, szukając czegoś pod sufitem w nabitym książkami regale. Triumfalnie zbiegł po drabinie i podarował mi nowe wydanie tego sławnego dzieła.

Nawet przeciwnicy H. Brauna przyznają (aczkolwiek z niechęcią), że jest on wielkim egzegetą — jednym z najwybitniejszych znawców piśmiennictwa z Qumran. Prace te ukazały się w dwóch pokaźnych tomach *Qumran und das Neue Testament* (1966) oraz w dwutomowym dziele *Spätjüdisch-heretischer und früchristlicher Radikalismus* (1957). Tutaj będą nas interesowały inne prace i artykuły Brauna, których kwintesencją jest piękna książeczka *Jezus* (1969).

Za dziełem każdego wybitnego teologa stoi pewne przeżycie. Przeżycie to zmieniło (i zmienia) jego stosunek do ludzi i świata. Ponieważ to przeżycie jest dla niego tak ważne (od niego „zaczyna się" jego nowa egzystencja), stara się pomóc i innym dojść do podobnego doświadczenia-spotkania. Braun nie mówi o swym przeżyciu *explicite*, ale jego d z i a ł a l n o ś ć ostatnich 15 lat wyraźnie o nim świadczy...

Braun zdaje sobie jasno sprawę (podobnie jak jego wielki nauczyciel Bultmann), że dla współczesnego człowieka *Nowy Testament* staje się książką coraz bardziej obcą, a dla wielu „niepotrzebną". Ponieważ dla niego *Nowy Testament* jest niewyczerpanym źródłem sił („drugim" takim źródłem, któremu Braun zawdzięcza siłę, są LUDZIE), więc stara się udostępnić dzisiejszemu człowiekowi tę księgę: pokazuje jak można czytać Ewangelię.

Nie sposób czytać bez wzruszenia, jak wielki egzegeta pozwala czytelnikowi zajrzeć do swego serca. Bo przecież jest to ofiara ze strony Autora: każdy z nas chroni przed ludźmi swe największe przeżycia, bo zdaje sobie sprawę, że mówienie o nich może je zdewaluować, a jego samego ośmieszyć. Niezależnie od tego, czy teologia Brauna podoba się nam czy nie, musimy stwierdzić: *ten człowiek czyta i medytuje Nowy Testament tak gorąco i odważnie, jak mało kto.*

Co radzi Herbert Braun współczesnemu człowiekowi? „Niech ten, komu jest dalekie *myślenie kościelne* zapomni, że ma przed sobą nabożną, świętą księgę Kościoła i niech zacznie czytać jakiś tekst *Nowego Testamentu* z zaciekawieniem i bez uprzedzeń, tak jak by czytał jakąś pieśń *Odysei* lub platońskiego *Fedona*, ale niech czyta!". Gdy tak będzie czytał, uważnie i krytycznie, będzie miał niewątpliwie wiele trudności: zauważy, że wiele opowiadań ma charakter legendarny, że tam mówią ludzie o zupełnie innym światopoglądzie niż nasz (wiara w demony, w koniec świata, który nie nadszedł itd.).

I teraz następuje punkt krytyczny — powiada Braun. Czytelnik może próbować tamten miniony światopogląd ożywić w sobie, bronić go, próbować harmonizować, niezgodności zaklajstrowywać. Może też się zniechęcić i zamknąć książkę. Może nastąpić jedno i drugie: takie „ratowanie" tekstu zwykle (na dłuższą metę) prowadzi do zniechęcenia i rezygnacji. Ale może stać się co innego: mimo pogłębiających się zastrzeżeń i wątpliwości, tekst może zacząć go porywać i mówić do niego; staje się żywy. „Zaczynam jak gdyby zauważać, że to lub tamto powinienem uczynić a tamto zostawić", dociera do mnie jakiś imperatyw, nakaz. I gdy tak dalej zajmuję się tekstami Nowego Testamentu i przy tym żyję czujnie, zauważam, że „tego nakazu nie jestem w stanie adekwatnie realizować (...) I może się zdarzyć, że pośród tekstu, lecz nigdy bez związku z tym co ludzie mi mówią i co czynią dla mnie, uprzytomnia mi się jasno w radości i zawstydzeniu: mimo to powinienem; i choć jestem taki jaki jestem — spełnienie tego nakazu udaje mi się w sposób zupełnie niepojęty, co czyni mnie pokornym i bardzo wdzięcznym".

Teraz następują słynne zdania, które napsuły jednym wiele krwi, a innym dodały otuchy... „Wtedy powiem: to dzieje się przez Boga. W tym *powinienem i wolno mi* dzieje się Bóg; w tym słyszeniu i czynieniu słowa".

Ponieważ te zdania były tak często, źle rozumiane, spróbujmy do nich podejść współcześnie, tak jak czyni się to w dzisiejszej fizyce, biologii, psychologii.

Nie używajmy terminu *Bóg*. To słowo jest jakimś workiem czy czekiem *in blanco*, który wypełnia się bardzo różną treścią, zależnie od doświadczenia, wychowania, uprzedzeń. Braun podchodzi, jak widzieliśmy, do sprawy niespekulatywnie, *doświadczalnie.*

W trakcie czytania tekstów *Nowego Testamentu* i w trakcie kontaktu z ludźmi *zaczyna* we mnie realizować się pewne zdarzenie, dynamiczny proces, który sprawia, że staję się inny: bardziej otwarty na ludzi i świat, bardziej solidarny i współczujący, a jednocześnie to *coś* obdarza mnie

fantazją i pomysłowością, tak że potrafię działać, żyć inaczej i lepiej niż dotąd. Braun nie chce spekulować i tworzyć teorii, skąd bierze się ten proces, to nowe życie. Uważa, że dużo ważniejsze jest, by ten proces trwał, ten nowy obieg krwi przepływał przeze mnie i moje otoczenie. Czytelnikowi Ewangelii narzuca się, by nazwać ten proces, to życie, Chrystusem Zmartwychwstałym, Bogiem. Ale nazwy nie są ważne; ważne by to *coś*, ten *ktoś* dział się, realizował. W obliczu tego doświadczenia, tego spotkania, tego życia musi wydać się drugorzędne, dalszoplanowe — a może w ogóle niepotrzebne — roztrząsanie, „jakim jest Bóg w sobie" (*a se*), czy jest „najwyższą istotą" mieszkającą w zaświatach i ingerującą w niepojęty sposób, czy jest (super) osobą? Dla Brauna istotnym przeżyciem jest, że to *coś* nie dzieje się bez pośrednictwa ludzi. Że w praktyce odbywa się to horyzontalnie a nie wertykalnie: chleb nie spada z nieba; otrzymuję go dzięki pracy rolnika, piekarza i wielu innych ludzi. „Bóg daje byt godny człowieka, pokój i zgodę nie przez dekrety, które spadają na ziemię z jakiegoś urojonego »nieba», lecz poprzez ludzi". Ludzie zdeklasowani, grzesznicy, ateiści zaczęli nabierać otuchy, ufności, nadziei, gdy wszedł w ich środowisko CZŁOWIEK: Jezus z Nazaretu. Te pozbawione nadziei egzystencje otrzymują teraz przyszłość, nadzieję.

I gdy tak czytam uważnie Nowy Testament i patrzę na swe życie i na ludzi, którzy mi to życie umożliwiają, może się stać, że uświadomię sobie, iż stale jestem obdarowywany. Tę właśnie świadomość integralnego »zawdzięczania sobie», to poczucie wszechstronnego »bycia obdarzanym» nazywa Braun *nawróceniem się*. A ten powstały na skutek miłości ludzkiej nowy sposób życia — *powtórnymi narodzinami*, których nie można zdobyć ani przez wysiłki i pracę nad sobą, ani przez ucieczkę od świata, lecz które są darem i „wynikiem" nie zasłużonej życzliwości ludzkiej. Braun powiada w pięknym kazaniu o „powtórnym narodzinach": **„Ciało nasze żyje z pokarmu, który pobiera, a cały człowiek żyje z miłości, którą jest obdarzany".**

Wiele zarzutów czynionych Braunowi pochodzi z postawy obiektywizującej: „ja tutaj — Bóg tam". Zapomina się, że już w naukach przyrodniczych poznanie pewnych wymiarów rzeczywistości nie może być „obiektywne", tzn. że nie może być mowy o czystym oddzieleniu sprawy poznawanej od poznającego. Badacz nie stwierdza jaką jest przyroda sama w sobie, lecz przez każdy proces poznawania, „zapytywania" powstaje pewna relacja (współzależność) między „przyrodą" a przyrodnikiem, relacja, która zmienia przyrodę. W jeszcze większym stopniu ma to miejsce w psychologii („psychologia głębi"). Badacz stwierdza jedynie jak rzeczywistość „odpowiada" na pewne stawiane jej pytania. Dotyczy to jeszcze bardziej poznania przez wiarę. Wiara jest wejściem w relację z pewnymi wymiarami rzeczywistości (Tillich), do których nie ma dostępu na innej drodze. Jest to proces dynamiczny, w którym nie ma sensu pytać, jakim jest w sobie *przedmiot* wiary, bo ten proces poznawczy polega właśnie na wyjściu poza relację *podmiot-przedmiot*. Nie chodzi tu przecież o jakiegoś Chrystusa *w sobie*, o *Boga w sobie* lecz o Chrystusa *dla mnie, dla nas, dla świata*. Tę dynamiczność relacji wiary próbuje Braun podkreślić i uwypuklić używając terminów *tu dzieje się Bóg, tu staje się Jezus*. Zapewne z tego rodzaju doświadczeń, przeżyć pochodzi biblijny zakaz »czynienia sobie obrazu Boga», jak i stwierdzenie, że do prawdy egzystencjalnej nie dochodzi się w obiektywizującym poznaniu, lecz trzeba ją czynić, mieszkać w niej, żyć nią (Jan). Gdyby adwersarze Brauna częściej to sobie uprzytomniali, wtedy nie zadawaliby szeregu pytań, które świadczą przecież o dystansującym (by nie rzec estetyzującym) stosunku do rzeczywistości. Takimi pytaniami są: czy „Bóg Brauna" jest osobą? Czy nie można dojść do tych doświadczeń przy lekturze tekstów niebiblijnych? (tzw. problem absolutności chrześcijaństwa i Biblii). Braun na pierwsze z tych pytań odpowiedziałby zapewne: „Nie wiem co masz na myśli, dla mnie pytanie to jest źle postawione i nieważne. Wiem że jestem *osobiście* wzywany i na to wezwanie odpowiadam całym mym życiem, mą *osobą*". A chyba o to chodzi! Na drugie pytanie Braun tak odpowiada: „Nie wiem jak jest z innymi ludźmi, jeśli chodzi o mnie, to żydowski i hellenistyczny świat religii dotąd nie dał mi niczego co by wiązało mnie w sumieniu mocniej niż słowo Nowego Testamentu".

A jak jest z AUTORYTETEM (Biblii, Chrystusa...)?

Czasy nasze są kryzysem autorytetów a jednocześnie, może jak nigdy, ludzie potrzebują i szukają autorytetu. Prawdziwy autorytet wiąże człowieka nie przez obyczaj, przyzwyczajenie, prawo, lecz przez to, że reprezentuje pewną treść i dzięki temu zyskuje zgodę, szacunek, zaufanie — nie ograniczając wolności człowieka.

„A więc autorytet żyje z treści, którą reprezentuje. Poza tą treścią autorytet nie ma żadnego uzasadnienia.(...)

Nie tytuły (profesora, biskupa, ministra) tworzą autorytet. Przez pewien czas mogą wprawdzie tytuły i nazwy wyłaniać pozorny autorytet, także i tam, gdzie nośnik tytułu go nie posiada. Ale taki wypożyczony autorytet rozsypuje się wkrótce. Zadaniem Kościoła jest pozwolić dziś autorytetowi Jezusa dojść do słowa (...) i w aktywnej afirmacji słabych i zdeklasowanych dodać tym ludziom otuchy i mocy". Chodzi tu o *autorytet selektywny*, o autorytet, który w dialogu ciągle na nowo jest afirmowany na skutek żyjącej w nim przekonywującej siły.

Człowiek nie żyje przecież z jakiegoś kompletnego i przemyślanego systemu etycznego. Żyje dzięki temu, że wbrew wszelkiemu złu i nędzy ciągle na nowo otrzymuje otuchę, która przychodzi do niego poprzez ludzi. Tam, gdzie się to dzieje, tam dokonywa się wola Jezusa (*dzieje się Chrystus*).

„Tam także i dziś (choć fragmentarycznie) staje się Jezus autorytetem". Jakieś zdanie i czyn się stają się przez to prawdziwsze, że zaopatrzone zostaną cytatem z Biblii czy Lutra...

Herbert Braun odważył się powiedzieć jasno i prosto to, co gnębi wielu współczesnych chrześcijan, a do czego lękają się przyznać nawet w głębi serca. Dlatego spotykają go tak zacietrzewione ataki kolegów po fachu. Ale wpływ Brauna mimo to szybko wzrasta. Seminaria i wykłady zażywnego profesora są zatłoczone: panuje na nich otwarta, żywa atmosfera. Pyta się radykalnie, wspólnie szuka prawdy, nie obwarowuje się cytatami, często rozbrzmiewa serdeczny śmiech.

GRANICE. Szereg ważnych problemów (np. sakramenty) leży poza horyzontem Herberta Brauna. Gdy zapytałem go, jak należy rozumieć transsubstancjację, odparł otwarcie: *Da sind Sie unter falscher Adresse* (Pomylił się pan z adresem!). Szczerość i bezpośredniość tej odpowiedzi wprawiły mnie w świetny humor. Wspomnienie tej rozmowy dziś jeszcze napawa mnie radością i otuchą.

Świeccy na kazalnicę!?

„Świeccy na kazalnicę!?" Nie, to nie okrzyk przerażenia. To tylko chęć podzielenia się na gorąco myślami, po przeczytaniu kazania Michała Mazura i redakcyjnych uwag w rubryce „Co w numerze?" („Jednota" 9/70). Z uznaniem trzeba powitać inicjatywę redakcji, która dopuściła świeckich, a nawet kobiety, na łamy „zastrzeżone" jakimś niepisanym prawem dla duchownych, mianowicie na łamy przeznaczone na kazanie. Z dużym zainteresowaniem, i trzeba powiedzieć także zadowoleniem, czytało się opublikowane ostatnio kazania świeckich. Zdziwiło mnie natomiast zdanie w rubryce „Co w numerze?" o współudziale świeckich, „którzy nieraz mają i więcej do powiedzenia od niejednego duchownego, w sposób o wiele świeższy". Zdziwiło mnie, bo stwierdzenie to jest bardzo jednostronne. Po pierwsze — jakże trudno czasem o świeżość myśli duchownemu, który staje na kazalnicy 1, 2, 3 a może i pięć razy w ciągu tygodnia (!) przed tym samym zborem, przed tymi samymi ludźmi (!). Ogromnie żałuję, że nie zdołałem w odpowiednim czasie dostatecznie się skupić, aby przygotować odpowiedzi na ankietę „Jednoty" o modlitwie. Miałem bowiem zamiar pisać o znaczeniu modlitwy w pracy kaznodziei. Trudno mi wyobrazić sobie owocną pracę kaznodziei, który się nie modli. Osobiście mogę powiedzieć, że moje kaznodziejstwo zawdzięczam modlitwie nie tylko w chwili przygotowywania kazania. Pamiętam, gdy byłem jeszcze studentem, ówczesny nasz superintendent ks. Ostachiewicz przytoczył kiedyś w rozmowie wypowiedź Sadhu Sundar Singha, wielkiego misjonarza hinduskiego: „do moich kazań przygotowuję się na kolanach". To była wielka nauka.

Po drugie. Czy każdy duchowny MUSI być świetnym kaznodzieją? Znam duchownych, którzy będąc miernymi kaznodziejami, w usłudze duszpasterskiej są niezrównani, albo w rozmowach misyjnych, albo w służbie zborowi.

Jest znacznie łatwiej o świeżość myśli lub o wrażenie, że ktoś ma bardzo dużo do powiedzenia, więcej niż inni, jeśli przychodzi mu publicznie wystąpić od czasu do czasu tylko. Ale wiem też, że wśród świeckich są ludzie, którzy istotnie mają dużo do powiedzenia, nie tylko ze względu na swój poziom umysłowy, ale przede wszystkim dlatego, że posiadają dary Ducha, które upoważniają do tego, aby stawali na kazalnicy i głosili Słowo Boże w sposób bardzo owocny. Im więcej będzie takich ludzi, tym więcej będzie powodów do radości. I dlatego wydaje mi się, że dopuszczenie świeckich na łamy czasopisma, jako autorów kazań, to duży krok, ale jeszcze mało.

Mówi się dużo o odnowie. Mówi się także o odnowie nabożeństwa. Są ludzie, którzy uważają, że ożywieniem nabożeństwa będzie odczytywanie przez świeckich tekstów biblijnych lub ogłoszeń (!). To pierwsze może być tylko pozorem ożywienia, a to drugie jest tylko bardzo mizerną namiastką. Odnowa życia kościelnego musi przyjść od wewnątrz, a jej znamieniem może być to, jeśli będziemy mieli coraz więcej świeckich, których wartości duchowe będą upoważniać do tego, aby mogli stanąć na kazalnicy.

Słyszałem kazania ludzi świeckich, także kobiet; słyszałem ewangelizacyjne wystąpienia świeckich, także kobiet; słuchałem ich z wielkim przejęciem, i byłem wdzięczny Bogu, że mogłem to przeżywać. W Nairobi, na nabożeństwie Generalnego Zgromadzeniu Związku Kościołów Reformowanych, kazanie wygłosił nowy prezydent Aliansu — laik.

Przyznam się, że chętnie posłuchałbym przemawiających z kazalnicy autorów kazań „Jednoty" — p. Barbary Stahlowej i p. Michała Mazura. Dlatego myślę sobie: dopuśćcie świeckim stawać na kazalnicy i nie zabraniajcie im, bo są wśród nich ludzie, którzy wiele mogą nam dać i dzięki którym wiele będziemy mogli przeżyć. I dodaję — będzie to znak prawdziwej odnowy.

Ale... we wszystkim jest jakieś „ale". Do wspomnianych wartości duchowych (także księży) należy pokora. Jeśli ktokolwiek miałby wchodzić na kazalnicę z uczuciem: „ja pokażę, jak się wygłasza kazania, ja tych naszych księży zakasuję", to nic z tego nie będzie. Myślę, że osoby, które zechcemy odbarzyć zaufaniem, nie zawiodą go i pod tym względem.

Ks. Zdzisław TRANDA

Jednota pismem wszystkich świadomych ewangelików.
Prenumerujcie, czytajcie, propagujcie Jednotę!
Jednota źródłem informacji o polskim ewangelicyzmie i o ruchu ekumenicznym.

MŁODA JEDNOTA

Jak było do przewidzenia, przedstawione przez „Trzynastkę" rozumienie pojęcia „Kościół powszechny" wzbudziło szereg zastrzeżeń i znowu wywołało sporo nieporozumień. Ponieważ w okresie wakacyjnym dyskutanci nie mieli możności spotkać się w komplecie, dzisiejszy odcinek wyjaśniający ich stanowisko został opracowany jednoosobowo i, jak się autor zastrzega, może być miejscami nieco subiektywny.

Kościół powszechny a ekumenia

„Bardzo efektownie wygląda ta wasza tablica z miliardami mrugających lampek elektrycznych" — mówią nam liczni znajomi po przeczytaniu artykułu „Trzynastki" z 7—8/70 numeru „Jednoty" — „ale to przecież tylko piękna wizja, nie uwzględniająca oficjalnego stanowiska większości Kościołów chrześcijańskich, uważających się za monopolistów w dziedzinie zbawienia". „Należałoby — dodają złośliwie inni — jeszcze obdarzyć te wasze lampki zróżnicowanymi barwami, np. niebieskie — rzymskokatolicy, zielone — ewangelicy, czerwone — prawosławni itd. — dopiero mielibyście obraz adekwatny do rzeczywistości". A niektórzy mówią nam wprost, iż przedstawioną w w.w. artykule wizją wręcz wypaczamy podstawowe prawdy Ewangelii, mówiące o tym, iż mało jest wybranych, oraz że przemilczamy podstawowy warunek świętości, jakim jest zrozumienie i osiągnięcie „Prawdy", c a ł e j Prawdy o Bogu. A to przecież — dodają — nie jest możliwe, jeśli się nie przyjmie bez zastrzeżeń... (tu, w zależności od przynależności wyznaniowej rozmówcy, padają ściśle określone stwierdzenia dogmatyczno-konfesyjne). Na nasze nieśmiałe próby wspomnienia o ruchu ekumenicznym, rozmówcy reagują przeważnie wzruszeniem ramion i sugestią, że jest to ruch o charakterze administracyjnym lub, w najlepszym razie, ruch informacyjny, który powinien pozwolić rozprzestrzenić się ich poglądom (jedynie prawdziwym) na całe chrześcijaństwo. W tej sytuacji powstała koncepcja, by zebrać w jednym artykule, w postaci ściśle sformułowanych punktów, nasze poglądy na „podzielność Prawdy" i „podzielność świata chrześcijańskiego". Trzeba się tu zastrzec, że „Trzynastka" nie zajmowała się dotąd na swych spotkaniach sprawami ekumenii. Tym niemniej, ze względu na swój międzywyznaniowy skład, jest ona typowym przykładem ciała ekumenicznego i to chyba w nie najgorszym tego słowa znaczeniu.

Na wstępie przedstawiamy opinię o tych sprawach sformułowaną przez jednego z uczestników „Trzynastki", w liście polemicznym, skierowanym do pewnego przeciwnika współczesnej ekumenii. Mamy wrażenie, że treść tego sformułowania nie odbiega zbyt znacznie od opinii całej „Trzynastki". Tym niemniej zastrzegamy sobie możliwość powrotu do tego tematu w najbliższej przyszłości.

A oto owo sformułowanie (w niewielkim skrócie):

1) Prawda jest jedna, a jako doskonała, nie może być jednoznacznie i całkowicie wyrażona, opisana ludzkimi słowami i pojęciami. Każdy człowiek może ją poznać i wyrazić na miarę swojej psychiki, swych wiadomości, sposobu patrzenia na świat. Na przykład, pasterzom z pól pod Betlejem wieść o Chrystusie została objawiona cudownymi znakami, a dworzaninowi etiopskiej królowej — słowami Filipa. I pasterze, i dworzanin otrzymali Prawdę, choć zupełnie różnymi drogami i — jak byśmy to dziś nazwali — w różnej skali. Nie oznacza to bynajmniej, że jedna z tych dróg była gorsza, a druga lepsza. Każda z nich była najlepsza dla danego odbiorcy. Trzeba tu chyba rozróżnić sprawę sporu o słowa od sporu o istotę. Dla jednego, np. sprawa „wiecznych mąk" będzie kamieniem obrazy, dla innego te same pojęcia „wieczny" i „męka" będą miały zupełnie inne, nie budzące żadnego sprzeciwu znaczenie. 2) Nie wolno też identyfikować jakiegokolwiek wyznania z Kościołem chrześcijańskim. Wyznania, zwane potocznie Kościołami, są w rzeczywistości jedynie ludzkimi organizacjami dysponującymi lepszym lub gorszym „mechanizmem" do spełniania nakazu Chrystusa: Idźcie i czyńcie uczniami mymi..., oraz do pomagania w tworzeniu się „społeczności wierzących". Natomiast Kościół chrześcijański, to społeczność wszystkich prawdziwie wierzących, którzy przestali żyć dla siebie bez względu na to, do jakiego wyznania należą. Można zdecydowanie zwalczać jakąś wykładnię Słowa Bożego, jeśli uważamy, że uczyni ona wiele złego, ale nie można zaprzeczać, że w każdym wyznaniu mogą być nasi bracia — członkowie społeczności świętych.

„13"

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

■ II europejska konferencja Towarzystw Biblijnych obradowała w Wiedniu w dniach od 21—25 września. Tematem obrad, nad którym pracowano w sekcjach językowych i tematycznych, było hasło „Biblia w świecie jutra". Austriackie Towarzystwo Biblijne, gospodarz konferencji, uroczyście zainaugurowało w dniu 23 września samodzielną działalność. W pierwszej sesji konferencji wziął udział, między innymi, arcybiskup Wiednia, kard. König. Na konferencję z Polski udali się: dyr. Barbara Enholc-Narzyńska (Bryt. i Zagr. Tow. Bibl.), ks. bp Jan Niewieczerzał (Kościół ewang.-ref.) i ks. Janusz Narzyński (Kościół ewang.-augsb.).

■ Rozmowy między anglikanami a luteranami rozpoczęły się we wrześniu w Oxfordzie. Spotkaniu, którego temat brzmiał: „władza i wolność" przewodniczyli arcybiskup Gunnar Hultgrén z Upsali oraz biskup Ronald Williams z Leicester. Wzięło w nim udział 20 teologów z Kościołów Ameryki Północnej, Europy, Indii, Tanzanii. Wspólnota anglikańska liczy około 40 milionów członków, a Kościoły luterańskie 75 milionów.

■ Parafia ewangelicko-reformowana w Brukseli, która weszła w skład nowego protestanckiego Kościoła Belgii, wprowadziła „otwartą Komunię"; przystęp do niej mają wszyscy, również członkowie innych Kościołów, osoby nigdzie nie należące, a także dzieci. Nowa praktyka wskazuje na rozdzielenie konfirmacji i pierwszej Komunii, ale Kościół tamtejszy nie zamierza konfirmacji znosić.

■ Kościół Szwedzki (luterski), zaalarmowany dużą liczbą osób, wyjeżdżających na wakacje (na Wielkanoc 54 proc., w lipcu 66 proc.), postanowił powołać specjalną służbę duszpasterską przeznaczoną do pracy wśród „migrantów" naszej cywilizacji. W regionach wiejskich zostaną wyznaczeni pastorzy, których zadaniem będzie wyszukiwanie wczasowiczów i nawiązywanie z nimi kontaktu. Przewiduje się korzystanie z ruchomych kaplic i powołanie ekip, które będą prowadziły nabożeństwa w ośrodkach turystycznych.

■ SODEPAX, czyli Komisja do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju, instytucja działająca pod auspicjami katolickiej Komisji Sprawiedliwości i Pokoju oraz Światowej Rady Kościołów, otrzymała na kolejny, drugi rok działalności, subwencje w wysokości bliskiej 1/4 miliarda dolarów z Fundacji Forda i Fundacji Humanum. SODEPAX, powołana do życia w 1968 roku, dąży do mobilizowania chrześcijańskiej opinii publicznej, aby popierała starania Kościołów o rozwój narodów i pokój. Na płaszczyźnie międzynarodowej organizuje konferencje, kolokwia i dyskusje między organizacjami chrześcijańskimi i specjalistycznymi w celu urabiania opinii publicznej. Sekretariat SODEPAX mieści się w siedzibie ŚRK w Genewie i kierowany jest przez zespół międzywyznaniowy.

■ Fryderyk Randriamamonjy z Madagaskaru został nowym sekretarzem do spraw Afryki w Wydziale Pomocy ŚRK. Urodzony w roku 1932 na Madagaskarze, studiował we Francji i Anglii, z wykształcenia jest pedagogiem. Pracował jako kierownik dwu szkół protestanckich i wykładał w wyższej szkole pedagogicznej w swoim kraju. Jest członkiem Kościoła Jezusa Chrystusa na Madagaskarze.

■ Polityka penitencjarna była tematem specjalnego zebrania w Instytucie Ekumenicznym w Bossey koło Genewy. Uczestnicy w liczbie około pięćdziesięciu podkreślili alarmujący fakt, że stale wzrasta liczba więźniów politycznych nawet w tak zwanych krajach wolnych. Sprawa jest tym poważniejsza, że opinia publiczna nie daje wiary doniesieniom na ten temat. Zwrócono się do ŚRK o zebranie bliższych danych i podjęcie kroków zmierzających do humanitarnego traktowania więźniów politycznych i do wyznaczania im procesów we właściwym czasie.

■ Blisko połowa wyroków śmierci, wykonywanych na całym świecie, ma miejsce w Afryce Południowej. Problem kary śmierci będzie więc przedmiotem obrad najbliższego zgromadzenia episkopatu północnoafrykańskiego w Cape Town, a także krajowej konferencji Ekumenicznej Rady Kościołów.

■ Synod ewangelickiego Kościoła waldensów we Włoszech podczas dorocznych obrad uchwalił dokument na temat małżeństwa. Podajemy treść najważniejszych sformułowań.

— Ślub cywilny i kościelny powinien być ściśle rozgraniczony, mianowicie przez zniesienie skutków prawnych ślubu kościelnego.

— Małżeństwa mieszane powinny być traktowane nie pod kątem widzenia prawa, lecz wiary. Chrzest nie jest znakiem przynależności do określonego wyznania, lecz świadectwem Bożego błogosławieństwa. Kościół rzymskokatolicki został wezwany do uznawania nie tylko ślubów ewangelickich, ale także cywilnych.

— Ewangelia nie zezwala na rozwód, Kościół więc nie powinien go dopuszczać, ale jednocześnie trzeba się liczyć z istniejącymi faktami. Państwo powinno wprowadzić ustawę rozwodową, ponieważ Kościół nie ma prawa narzucania swej dyscypliny niewierzącym.

■ Kongregacja wiary (w Watykanie) udziela dyspensy dla zawarcia mieszanego związku małżeńskiego w 25 przypadkach dziennie — oświadczył holenderski kapelan w Stuttgarcie, ks. Leo van Hout. Kongregacja wykazuje duży liberalizm w udzielaniu dyspensy. Zwykle sprawa jest załatwiana w ciągu 3 tygodni. Biskupstwa niemieckie natomiast wydają się być „bardziej katolickie niż sam papież", a arcybiskupstwa mają jeszcze mniej zrozumienia dla tej sprawy. Jest rzeczą prawie niemożliwą uzyskanie jakichkolwiek danych statystycznych na ten temat, podczas gdy na przykład w Szwajcarii nie przedstawia to najmniejszych trudności.

■ Synod hiszpańskiego Kościoła ewangelickiego, zwołany niedawno do Kartageny w południowej Hiszpanii, przez półtora dnia nie mógł rozpocząć obrad z powodu zakazu, wydanego przez gubernatora prowincji. Zakaz, który został ogłoszony wkrótce po inauguracyjnym nabożeństwie komunijnym, został ostatecznie cofnięty.

■ Brazylijski arcybiskup, Helder Camara ma otrzymać w Atlancie (USA) nagrodę im. Martina Luthera Kinga.

■ Nurkowie z wyspy Elby obrali Marię Pannę swoją patronką i umieścili jej statuę na głębokości 2,20 m w zatoce Marina di Campo.

■ Pod hasłem „Cieszcie, cieszcie lud mój, mówi Bóg wasz" (Izajasz 40: 1) odbyła się w dniach 10—13 września br. czterdziesta dziewiąta sesja doroczna Konferencji Ogólnej (synodu) Kościoła Metodystycznego. Obrady odbywały się w Ośrodku Metodystycznym „Warfieldowo" w Klarysewie k. Warszawy, uroczystości końcowe w Warszawie. Konferencja zbiegła się z dwudziestopięcioleciem podjęcia przez Kościół Metodystyczny pracy na ziemiach zachodnich i północnych oraz prawnego uznania Kościoła przez państwo. Rocznicy tej poświęcono w czasie Konferencji specjalną sesję, w czasie której referat pt. „Nasza sytuacja i możliwości" wygłosił w imieniu władz Kościoła ks. Jan Kus z Poznania. Zebrani przyjęli stosowną rezolucję, w której zaakcentowano doniosłość prawnego uznania Kościoła przed 25 laty. W sesji jubileuszowej uczestniczyli przedstawiciele Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej. Ks. bp dr Jan Niewieczerzał — Prezes Rady, ks. bp prof. Andrzej Wantuła — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augusburskiego w PRL, ks. bp Julian Pękala — zwierzchnik Kościoła polskokatolickiego oraz ks. doc. Jerzy Klinger — prorektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej przemówili do zgromadzonych i przekazali życzenia dalszego rozwoju Kościoła. Obecni byli także ks. Aleksander Kircun z Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, ks. dr Jerzy Sacewicz ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego oraz ks. bp Tadeusz Majewski, ordynariusz diecezji warszawskiej Kościoła polskokatolickiego. W sesji wziął udział wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań mgr Tadeusz Dusik. W swym wystąpieniu porównał on położenie Kościołów mniejszościowych w Polsce w okresie międzywojennym i po roku 1945.

W niedzielę, 13 września, odbyły się uroczystości kończące doroczny zjazd delegatów parafii i duchownych. W godzinach przedpołudniowych odbyły się nabożeństwa we wszystkich kaplicach regionu warszawskiego — w Konstancinie, Klarysewie, na Pradze i przy Placu Zbawiciela. W godzinach popołudniowych przedstawicielstwo Kościoła złożyło kwiaty w ruinach więzienia na Pawiaku, ku uczczeniu ofiar walk o wolność. Kwiaty złożyli: superintendent naczelny ks. Witold Benedyktowicz, biskup Franciszek Schäfer i dr Gaither P. Warfield, który w r. 1942 był internowany na Pawiaku.

Nabożeństwo ordynacyjne kończące Konferencję odbyło się w kościele przy ul. Świerczewskiego, udostępnionym gościnnie przez bratnią Parafię Ewangelicko-Reformowaną. W czasie nabożeństwa nastąpił akt konsekracji diakonisy oraz ordynacja dwóch diakonów na urząd prezbiterów. Wystąpił zjednoczony chór konferencyjny, liczący ok. 100 osób, pod kier. artystycznym ks. Henryka Koniecznego z Wrocławia. Kazanie wygłosił superintendent naczelny. W nabożeństwie wzięli udział delegaci na Konferencję, duchowni, uczestnicy uroczystości końcowej, którzy na ten dzień przybyli z całego kraju oraz parafianie obu zborów warszawskich.

Zza granicy przybyli na Konferencję — biskup Franciszek Schäfer z Zurychu, dr Gaither P. Warfield i jego małżonka z Rockville w USA oraz p. Claire Dünner, sekretarka Urzędu Biskupiego Kościoła Metodystycznego w Zurychu.

Czterdziesta dziewiąta Konferencja Doroczna zainaugurowała pięćdziesiąty rok działalności i egzystencji Kościoła Metodystycznego w naszym kraju.

■ Posiedzenie Prezydium i Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej odbyło się w Warszawie dn. 6 października br. pod przewodnictwem prezesa Rady, ks. bp Jana Niewieczerzała. Zwierzchnicy Kościołów wysłuchali sprawozdań, w szczególności z przebiegu światowych zgromadzeń związków wyznaniowych: baptystów w Tokio, luteran w Evian, reformowanych w Nairobi, starokatolików w Bonn. Zapoznano się również z przebiegiem wizyt, jakie składały w PRE grupy wycieczkowe z zagranicy. Przedstawiono Prezydium program obchodów jubileuszu 400-lecia Ugody Sandomierskiej, organizowanych przez dwa Kościoły ewangelickie. Obchody te mają charakter ekumeniczny.

■ Rada Ekumeniczna, w porozumieniu ze ŚRK w Genewie, przejęła działalność Church World Service, która to organizacja przez wiele lat pracowała w Polsce pod kierownictwem dyr. Karela Mazela, któremu Rada złożyła podziękowanie i wyraziła wdzięczności za wieloletnią, gorliwą pracę w naszym kraju.

■ Na zaproszenie Kościołów ewangelickich w NRF udaje się do tego kraju w dniach 9—16 listopada br. polska delegacja w składzie: ks. bp Jan Niewieczerzał, ks. prof. Woldemar Gastpary, ks. Edward Busse, ks. Zdzisław Pawlik, ks. Janusz Narzyński, p. Andrzej Wójtowicz.

Dnia 3 października 1970 r. zmarł w Łodzi

Ś. P.

STEFAN SKIERSKI

ur. 14 kwietnia 1904 roku w Warszawie

b. długoletni prezes Kolegium Kościelnego w Łodzi, członek Synodu i Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego.

„Ja żyję i wy żyć będziecie" — Jan 14:19

Z PRASY

Przegląd nasz poświęcamy w całości frapującemu artykułowi Zygmunta Szeligi — „Model społeczeństwa oświeconego" („Polityka" nr 38 z 19.IX.br.). Autor dokonuje w nim analizy rzeczywistych zjawisk i przemian, jakie spowodowane zostały w Polsce pewnym, aktualnie u nas w kraju obowiązującym — a z jego punktu widzenia — anachronicznym modelem powszechnej oświaty. W porównaniu z okresem przedwojennym uczyniliśmy z pewnością wielki krok naprzód dzięki rewolucji oświatowej. To z kolei stworzyło w nas przeświadczenie, że rewolucja ta daje nam „jeśli nie wyprzedzenie, to w każdym razie przyzwoitą pozycję w skali światowej w dziedzinie wykształcenia społeczeństwa (...) W latach pięćdziesiątych efektownie i skutecznie nadrabialiśmy edukacyjne zaległości w stosunku do światowej czołówki. Wydając na oświatę 4—5 proc. dochodu narodowego rocznie zajmowaliśmy jedno z pierwszych miejsc w świecie".

Aktualnie jednak porównanie z krajami przodującymi wypada dla nas nie najkorzystniej. „W Stanach Zjednoczonych państwowe i samorządowe wydatki na oświatę równają się 6,5 proc. dochodu narodowego netto, co w przeliczeniu na mieszkańca daje obecnie 240 dolarów rocznie. W Kanadzie — 8,5 proc. = 200 dolarów, w Szwecji — 7,3 proc. = 210 dolarów, we Włoszech — 6,5 proc. = 80 dolarów, w W. Brytanii — 6,4 proc. = 100 dolarów, w ZSRR — 7,3 proc. = 80 dolarów itd. W Polsce po dawnemu 4,5 proc. = 40 dolarów..."

Społeczeństwa przeżywają trzy rewolucje oświatowe, w wyniku których następuje stopniowe zdobywanie coraz wyższego szczebla wykształcenia (podstawowy — średni — wyższy) przez przeważającą część społeczeństwa. Aktualnie w Stanach Zjednoczonych 53 proc. obywateli posiada wykształcenie co najmniej średnie, w tym 11 proc. — wyższe. A my? — pyta Autor. „Grudniowy spis powszechny ujawni aktualny stan posiadania. Oceniam — obym się mylił! — że mamy obecnie z górą 25 proc. dorosłych obywateli z wykształceniem średnim i wyższym, w tym 4 proc. — z wyższym. Prognoza? Łacno zdarzyć się może, iż w ostatnich dekadach stulecia, gdy czołówka wejdzie w fazę trzeciej rewolucji oświatowej, upowszechniającej wykształcenie wyższe — my nadal będziemy przed progiem drugiej rewolucji..."

Zaskakujące są dane, które Autor przytacza odnośnie do kształcenia ogólnego i zawodowego. Uznaje, że model u nas obowiązujący (system „przygotowania do zawodu") kłóci się z tendencjami światowego szkolnictwa. Kraje przodujące już dawno zrozumiały, że niezbędne jest zapewnienie młodzieży średniego wykształcenia. I tak np. Japonia, zapowiadając „rychłe doścignięcie USA pod względem potencjału gospodarczego", opiera to twierdzenie m.in. na fakcie z dziedziny oświaty: Japończycy „mają nieco ponad trzy razy więcej niż my ludności i 25 razy więcej uczniów średnich szkół ogólnokształcących (...) Żaden kraj świata (nie wyłączając USA) nie zapewnia dziś bowiem takiej jak Japonia masie swojej młodzieży średniego wykształcenia ogólnego".

Natomiast nasz model przede wszystkim „jest sprzeczny z wizją społeczeństwa przyszłości i człowieka przyszłości. Wyobrażenie sobie tej wizji nie jest bynajmniej nadmiernie trudne — mamy już dziś dość po temu danych.

A podporządkowanie systemu oświatowego tej wizji jest postulatem żenująco oczywistym: dzisiejszy czternastolatek, dokonujący wyboru (a raczej poddany wyborowi) drogi wykształcenia i zawodu — będzie w pełni sprawności fizycznej witał XXI wiek. W ilu wypadkach tegoroczna decyzja okaże się wtedy fałszywa? Ideał społeczeństwa oświeconego: maksimum wiedzy ogólnej, maksimum umiejętności zdobywania wiedzy, maksimum umiejętności zdobywania praktycznych kwalifikacji (..) Jakie zaś idee przyświecają obecnemu modelowi, podporządkowanemu „przygotowaniu do zawodu"? Minimum wiedzy ogólnej, maksimum wiedzy szczegółowej, niska umiejętność zdobywania wiedzy i praktycznych kwalifikacji, potrzebnych i pożytecznych w danym okresie".

Jako postulat końcowy artykułu Zygmunt Szeliga wysuwa projekt, aby wykonać pierwszy „manewr w systemie oświaty, zbliżający go do systemu rzeczywiście oświecającego społeczeństwo i zbliżającego przyszłościową wizję społeczeństwa...", a polegający na zmianie dotąd istniejących proporcji w szkolnictwie: zwiększyć liczbę absolwentów szkół ogólnokształcących, zmniejszyć zaś — zawodowych. Manewr ten wykonać się da „bez żadnych dodatkowych ekspensów finansowych", gdyż „...zwraca uwagę wielka różnica pomiędzy niskim kosztem kształcenia ucznia w liceum ogólnokształcącym a wysokim kosztem kształcenia ucznia w szkole zawodowej. Za ten sam miliard złotych łącznych wydatków rocznie można mieć 370 tysięcy uczniów w liceach ogólnokształcących, albo tylko 180 tysięcy — w szkołach zawodowych..."

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VII O.M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Al. Jerozolimskie 125/127. Nakład 1800. Obj. 2 ark. druk. Zam. 2610. K-96.